Nr 180 Kraków, Piątek dnia 7 Sierpnia 1896. Rok I

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zdr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Od Wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów miesięcznych prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za sierpień . .	złr. 1·35	Za sierpień . .	złr. 1·70
Do końca kwartału	„ 2·70	Do końca kwartału	„ 3·40

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 10 centów.

O katolickim wiecu.

W naświeższym numerze *Przeglądu powszechnego* znajdujemy artykuł, zdający sprawę z myśli, wrażeń i spostrzeżeń, jakie jednemu z jego duchownych uczestników, a współredaktorów *Przeglądu* nasunęły się podczas obrad wiecowych. Ze znakomitego tego artykułu wyjmujemy kilka ważniejszych ustępów, które trafnie podnoszą najważniejsze wiecowe momenty. Autor artykułu zaznacza na wstępie, iż w wiecu uwydatniła się na pierwszem miejscu i najwyraźniej tak dziś ważna i tak aktualna kwestja społeczna, a obok niej ze względu na jubileuszowy rok Unji (dzięki czemu żywioł ruski wystąpił w większej sile i powadze) i kwestja ruska.

„Obok tych dwóch kwestyj wychyla, od pewnego zwłaszcza czasu, ciągle głowę w całym kraju, w życiu publicznem kwestja antysemicka, czy asemicka: z każdą inną sprawą licznemi nićmi się łączy; jednemi drzwiami wyrzucona, trzema innemi powraca. I znów kubek w kubek podobnie działo się na lwowskim wiecu. Na publicznych wprawdzie zebraniach nie było wprost mowy o antysemityzmie, nie było o nim urzędowego referatu: za to nie było może dłuższej sekcyjnej dyskusji, do którejby w tej lub innej postaci żyd się nie przyplątał.

„Kwestji socjalnej poświęcone były na uroczystych zebraniach zupełnie wyłącznie dwie mowy: dra Milewskiego i hr. Tarnowskiego; nadto w najściślejszym z nią związku zostawała mowa ks. prałata Chotkowskiego: „O rodzinie chrześcijańskiej“ i p. Kazimierza Chłapowskiego: „O pojedynku“. Dr Milewski w prześlicznej i treścią i formą i wygłoszeniem przemowie dotrzeć się starał do samego źródła tej kwestji, o której tyle się mówi i pisze, a tak rzadko w całej pełni się ją rozumie; starał się wykazać, na czem polega właściwa i dobra reforma społeczna, której nietylko nie trzeba się bać, ale całem sercem, z całą energją ją popierać. Była to mowa akademicka w najlepszem tego słowa znaczeniu; znać w niej było uczonego, profesora, któremu nie jest obcą żadna teorja, znane dokładnie wszystkie główne linje i najdrobniejsze punkciki traktowanego przedmiotu, a który do tego stopnia panuje nad całym materjałem, że umie go podać w słowach zrozumiałych i dla tych, którzy dotąd ledwie czasami zdawali sobie sprawę, że jakaś kwestja społeczna po świecie się tłucze.

„Inaczej przemawiał prof. Tarnowski.

„Zarzuty jego bez wątpienia, najsłuszniejsze, ale podniesione z szczególnym naciskiem, na uroczystem zebraniu, wobec biskupów, przedstawicieli najwyższych krajowych władz i kwiatu katolickiej inteligencji, nietylko wyłącznie galicyjskiej, zbyt wiele może przynosiły zaszczytu ks. Stojałowskiemu, a nawet dać mogły błędne wrażenie o naszych stosunkach ludziom mniej z niemi obeznanym. Niejeden to, niestety, dziś niebezpieczny agitator, nie sami „Stojałowszczycy“ stanęli do boju z władzą kościelną i porządkiem społecznym. Ludowcy, stojący pod rozkazami Wysłouchów i Stapińskich, radykali ruscy, miejscy socjaliści, kupiący się pod buławą Diamantów i Daszyńskich, niemniej zaciekli i energiczni w przewrotowej akcji. Z chwilą zniknięcia z widowni Stojałowskiego, którego gwiazda bądź co bądź blednie, cały Stojałoszwczyzm, *Wieńce*, *Pszczółki*, *Dzwony* w nicość się rozpłyną; obozy ludowców, radykałów, socjalistów mają ścisłą organizację, karność niezależną od popularności, od życia jednego człowieka. Chodzi o to, aby idący już w części w rozsypkę hufiec zwolenników Stojałowskiego nie przeszedł w wojskowym ordynku pod chorągwie Stapińskich, Daszyńskich, Kozakiewiczów. Nie szczędzą oni w tej mierze gorliwych starań.

„Sekcyjne referaty i dyskusje odsłoniły dość dokładny obraz społecznej walki, toczącej się dziś już w Galicji na całej linji na wsi, w miasteczku i mieście, w mazurskich wsiach i ruskich siołach. Podwoiły się po wsiach naszych — stwierdzał hr. Ludwik Dębicki — usiłowania podkopania wiary, obudzenia nieufności do duchowieństwa, wzniecania uczuć zawiści i niekarności, oraz szerzenie wszelkiej demoralizacji... Podwoiły się w niemniejszym stopniu niecne agitacje po miastach i miasteczkach, nie ma jakiegokolwiek większego robotniczego centrum, do któregoby raz po raz nie zaglądali socjalistyczni emisarjusze ze Lwowa lub Krakowa, w którremby nie zwoływali zgromadzeń, nie zakładali swych „Sił“, nie rozrzucali swych *Naprzodów*, *Krytyk*, *Robotników*.

„Jakże się bronić, bo nikt chyba nie wątpi, że bronić się trzeba, używać odpowiednich lekarstw, stawić wojsko przeciw wojsku, stowarzyszenia przeciw stowarzyszeniom, dobrą ludową i robotniczą prasę przeciw złej. Bez wątpienia — aby użyć znowu słów, zawartych w rezolucji, podanej przez hr. Dębickiego — najdzielniejszym środkiem ożywienia wiary, działania przeciw niedowiarstwu, demoralizacji i wszelkim przewrotowym agitacjom są misje religijne oraz rekolekcje. Potrzeba dalej bractw, szkółek, ochronek, mądrze i roztropnie prowadzonych Kółek rolniczych, czyteln, gospód, sklepików chrześcijańskich i t. p. Potrzeba, aby dwory pozostały, obok plebanij, ogniskiem życia katolickiego i miłości bliźniego na wsi; aby gromady ze swej strony starały się o ożywienie w sobie katolickiego ducha; aby tworzyły się po wsiach parafjalne stowarzyszenia, które złączone następnie w silną organizację, mogłyby stawić czoło organizacji społecznego przewrotu. Potrzeba, aby stosunki służbowe po wsiach naszych zbliżały się coraz więcej do zasad katolickiego Kościoła, a zatem, aby wzajemne prawa i obowiązki służbodawców i sług wzorowały się przez analogję do stosunku głowy rodziny i jej członków. Pożądanem wreszcie jest przeprowadzenie pewnego rodzaju reorganizacji katolickiego, a zarazem prawdziwie polskiego, ludowego piśmiennictwa, które nie rozwija się dotąd w należytych, dzisiejszym warunkom odpowiadających granicach; nie doznaje należytego poparcia ze strony pisarzy z zawodu i ogółu społeczeństwa, a ztąd nie może w całej pełni odpowiedzieć swemu trudnemu, a niezmiernie ważnemu zadaniu.

Podobne z wielu względów walki i choroby w miastach naszych; podobna broń i lekarstwa, których użyć w nich należy. Przedewszystkiem obowiązkiem jest ludzi wykształconych dokładnie z kwestją socjalną się zapoznać; ku temu celowi mogłyby najlepiej posłużyć urządzane perjodycznie w naszym kraju, według wzoru, danego już za granicą, kursy socjalne. Wielką doniosłość dla ożywienia katolickiego ducha mają rok rocznie urządzane rekolekcje; bractwa religijne stowarzyszenia, marjańskie kongregacje, czytelnie, bezpłatne wypożyczalnie. Rzemieślnicy, którym prawdziwie idzie o religijno-moralny, jak i ekonomiczny postęp i którzy rozumieją konieczność obrony przeciw antychrześcijańskim agitacjom, muszą się łączyć — obok przewidzianej ustawą organizacji zawodowej — w dobrowolne katolickie towarzystwa rzemieślnicze. Towarzystwa te z natury rzeczy dzielą się na trzy kategorje: opieki nad młodzieżą terminatorską, czeladzi katolickiej i majstrów katolickich; trzy kategorje, ale które stanowią jakby trzy ogniwa jednego łańcucha, mieć mogą i powinny jednolitą organizację, tworzyć okręgowe i krajowe związki, urządzać wspólne zjazdy, mieć swoje własne organy. Dla robotników, w ściślejszem tego słowa znaczeniu, potrzebne są odrębne stowarzyszenia, związki, organy. Stowarzyszenia takie: „Prace“, „Przyjaźnie“ itp. powstawać poczęły w zachodniej Galicji i szerzyć się zwłaszcza w ostatnim roku. Mają też one swój organ, *Grzmot*, wydawany we Lwowie, w duchu ściśle katolickim i patrjotycznym. W ostatnim czasie wyszło również parę broszurek, które stanowią naturalne uzupełnienie robotniczego organu i znalazły w robotniczych kołach bardzo licznych i chętnych czytelników. Początek więc w tym kierunku zrobiony, ale to dopiero początek, to wysunięcie się naprzód paru harcowników, którzy, jeżli całe oddziały regularnego wojska za nimi się nie posuną, będą musieli się cofnąć, lub zginąć...“

Żydzi a my.

I.

Od jednego z naszych czytelników otrzymujemy następujące obszerniejsze, a z wielu względów trafne uwagi:

„Tak u nas, jak i gdzieindziej wiele się mówi i pisze o żydach i ich stosunku do ludności chrześcijańskiej, bo sprawa ta tak jest aktualną i ważną, zwłaszcza w naszym kraju, że nigdy dosyć o niej mówić i pisać nie można. Z każdym też rokiem staje się ona ważniejszą i więcej piekącą, w miarę jak nam z powodu nacisku żywiołu semickiego coraz ciaśniej, bo każdy niesemita, zastanawiający się nad przyszłością, widząc stale a ciągle usuwający się nam pod nogami grunt na naszej własnej ziemi, musi z trwogą zadać sobie pytanie: Co będzie dalej, jak my tutaj za lat 50, za lat 100 wyglądać będziemy?

Nie idzie tu wcale o dokuczanie i wywoływanie nienawiści przeciw tym współobywatelom naszym. Nie potrzebujemy wykazywaniem ujemnych w narodzie żydowskim, niestety, tak licznych brudów, zyskiwać niechętnych dlań i liczbę katolików trzeźwo w przyszłość patrzących, a mylnie „antysemitami“ zwanych, w ten sposób pomnażać. Nam potrzeba dzisiaj z całą, na jaką nas stać, powagą, bez gniewu i jakichkolwiek rasowych niechęci, które sąd zdrowy zaciemniają, nasze wzajemne obecne stosunki rozważyć, a sama groza położenia, samo przejrzenie dotąd niewidzących, wystarczy, aby najgorętsze wzywania do wspólnej obrony interesów katolickich u nas nie zdały się zbytecznemi.

Kto jest tak krótkowidzącym, że po za końcem swego nosa nic nie widzi, kto tak jest leniwym, że dla swej wygody rad poświęca losy przyszłych pokoleń, bo ich sam dzielić nie będzie, ten niech śpi jak spał bo z niego społeczeństwo pociechy mieć nie będzie; kto jednak dba o to, aby nas przyszłe pokolenia za lenistwo nasze i lekkomyślność nie przeklęły, komu miłe szczęście dzieci i wnuków, ten niech się budzi i zastanawia, póki czas jeszcze.



Przedewszystkiem porzućmy nasze gnuśne a stare „jakoś to będzie“ i przyjmijmy jako pewnik, że żydzi wobec nas nie zmienią się, że nam tu ani rząd, ani nikt do ukrócenia grożącego nam od nich potopu nie dopomoże i że jeżeli wzajemne stosunki w naszym kraju dalej tak, jak dotąd, rozwijać się będą, rasa semicka zaleje nas do pół wieku, zyska przewagę tak, że dzieci i wnuki nasze w służbę do żydów iść, a w znacznej części z kraju wynieść się będą musiały.

Wszelkie mrzonki o asymilacji żydów, o przerobieniu ich na prawdziwie pożytecznych obywateli kraju, znajdują aż nadto dostateczne odparcie w historji, od czasu rozproszenia się po świecie tego narodu aż do dnia dzisiejszego. Przez około 18 wieków ciężą oni strasznem brzemieniem obcym dla nich narodom, zawsze będąc w nienawiści i pogardzie. Pozbawieni własnego języka, ziemi własnej, bez żadnych rodzinnych kulturnych zdobyczy, zatracili oni nawet poczucie tej swej nędzy, jako naród. Dzisiaj już oni nawet nie pojmują, że własna ziemia i własny język, to najdroższe narodu skarby, nie czują już, że im właśnie tego brakuje, bo duch tego narodu, jak z poetą o nich wyrazić się można, zatruty w ciągu długiej tułaczki i nigdy już nie ożyje. Żydzi jako naród we właściwem tego słowa znaczeniu, zginęli już dawno. Niezdolni do samodzielnej egzystencji, czego Argentyna najlepszym dowodem, bo nie mają klasy produkującej: rolniczej i robotniczej; żyć mogli i mogą tylko jako

plemię konsumujące, pasożytne, wśród innych narodów. Że ich na tułaczce z tymi narodami nic zupełnie nie łączyło, że własnych narodowych ideałów nie mieli, a w pogardzie i w prześladowaniu żyli, praw obywatelskich i politycznych w przeważnej części pozbawieni, więc ukochali to, co im było dostępnem — pieniądz, który zdobywać i za jego pomocą róść w siłę, stało się ich celem, ideałem, do którego dążyli zawsze i dążą, mimo wszelkich przeciwności, z żelazną konsekwencją. Stąd to handel chwycili w swoje ręce, bo ten zapewnia zyski; ale choć niby mają zdolności do kupiectwa, kupcami nie są, gdyż im nie idzie o dostarczenie odbiorcom dobrego towaru za odpowiednią cenę, ale o to, aby jak najmni-j dać, a najwięcej wziąć.

Lud ten i nieszczęśliwy i nędzny przez czas swej tułaczki całą energję swoją i zdolności wysilał tylko w jednym kierunku: ku zbieraniu grosza, — mniej dbając o uczciwość sposobów niż o to, aby się zbogacać z jak najmniejszym nakładem pracy uczciwej, która u nich w pogardzie. Czyż więc rozsądnem jest łudzić się i przypuszczać, że lud przez 18 wieków uzdolniający się w jednym tylko kierunku, zaskorupiony w egoizmie, strzegący, jak żaden w świecie, swojej odrębności, — da się w ciągu lat kilkudziesięciu zmienić i zastósować? Stanowczo nie, i zamiast przypuszczać możliwość takiego cudu, przypatrzmy się lepiej, czego się żydzi w czasie swej długiej w świecie tułaczki i wśród licznych prześladowań nauczyli i dlaczego tak stanowczą nad nami zyskują przewagę.

Przedewszystkiem są oni tak solidarni między sobą wobec obcych, jak rzadko który naród na świecie. Między sobą bywają wrogami i to zawziętymi, ale wobec nieżydów najzaciętsi wrogowie żydzi łączą się, gdy idzie o obronę interesów rasowych czy majątkowych. Znanem jest powszechnie solidarne głosowanie żydów we wszelkich wyborach i uchwałach, przez które przeprowadzają kogo chcą i co chcą, stawając w sprawach ważnych zawsze wszyscy i zgodnie jak jeden. Znanem jest tworzenie spółek spekulacyjnych wspólnym, choćby najdrobniejszym groszem, wzajemna pomoc pieniężna w razie, gdy który z nich popada w nieszczęście, obrona jednego przez wszystkich, której wśród ulicznych zbiegowisk nawet częste mamy przykłady; znana ta wzajemna reklama, którą jeden żyd robi drugiemu, a przez którą powstaje tyle znakomitości żydowskich; ta moralna obrona wzajemna, przy której nigdy żyd żyda w sprawie z nieżydem nie potępi, ale albo bierze go wprost w obronę, albo gdy tego wobec jawnej słuszności zrobić nie może, przynajmniej uniewinnić go się stara. Ustanawianie wspólne cen dla towarów i ścisłe trzymanie się ich, aby goimów do kupna zmusić, wspomaganie składkami sklepikarzy żydowskich, aby sklepiki chrześcijańskie przez obniżenie cen towarów zniszczyć, czyż to nie są objawy wielkiej solidarności, potężnej siły żydów, która im wszelką przewagę ułatwia. A ta ściśle przez nich zastósowana, jakkolwiek głośno nie wyznawana zasada: „żyd dla żyda“ czyż nie jest w kupiectwie, w przemyśle, zawsze i wszędzie widoczną? Wszak żyd w katolickim sklepie tylko wtedy kupuje, gdy w żydowskim kupić nie może, a do robót wtedy tylko używa nieżyda rzemieślnika lub robotnika, skoro odpowiedniego do tego żyda nie znajdzie. Wyjątki od tej reguły są rzadkością.

A my co tej solidarności możemy przeciwstastawić? Gdzie łączność nasza w życiu publicznem i prywatnem, w handlu, przemyśle i t. d.? Czy nie coś wprost przeciwnego się widzi? Owszem, widzimy niestety zamiast łączności zazdrość, zawiść, chęć szkodzenia a w najlepszym razie obojętność wzajemną. Zasada żydów „żyd dla żyda“. u nas nie istnieje dotąd, a jakkolwiek *Głos Narodu*, od początku swego istnienia codziennie nawołuje: „Kupujcie tylko u Chrześcijan“ — myśmy za leniwi, aby go usłuchać, bo... bo może do katolickiego sklepu trochę dalej, Moszko da taniej (choć gorszy towar) albo zwabi dziecko cukierkiem, starego pożyczką czy kieliszkiem, dziewczynę wstążeczką i t. d. i tak postępuje się dalej jak dotąd, bo szczupła zaledwie garstka grozę położenia zrozumiała.

Z KRAJU.

Komisja dla rewizji katastru.

Utworzona na podstawie ustawy z dnia 1 stycznia 1895 roku, celem przeprowadzenia rewizji katastru podatku gruntowego (w myśl ustawy z dnia 12 lipca 1896 roku) krajowa komisja dla tej rewizji rozpoczęła we wterek obrady w sali sesyjnej krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie. Komisja ta liczy w Galicji 24-ech członków i tyluż zastępców, w połowie wybranych przez Sejm, a w połowie powołanych przez rząd, przyczem połowa członków, przez rząd powołanych, należy do kategorji opłacających podatek gruntowy; członkowie komisji (względnie ich zastępcy) dzielą się na podkomitety (po ośmiu: w połowie z grona członków, przez Sejm wybranych, w połowie z grona powołanych przez rząd) według rejonów: lwowskiego, krakowskiego i tarnopolskiego.

Stan osobowy komisji jest następujący: Przewodniczący: JE. namiestnik książę Sanguszko; zastępca przewodniczącego: wiceprezydent krajowej dyrekcji skarbu, dr Witold Korytowski; referent krajowy, Józef Goetz, starszy radca skarbu; zastępca referenta krajowego Franciszek Pamuła, sekretarz skarbu; referenci dla podkomitetów: dla Lwowa Włodzimierz Hankiewicz, radca rachunkowy, b. inspektor szacunkowy gruntów — zastępca Józef Chrzanowski geometra ewidencyjny, b. referent szacunkowy gruntów; dla Krakowa Edward Sarnecki, zarządca urzędu sprzedaży soli, b. starszy komisarz szacunkowy grunt.; zastępca Andrzej Broniewski, lustrator lasów; dla Tarnopola Józef Grunner, poborca podatkowy, b. komisarz szacunkowy gruntowy, zastępca Alfred Głowiński, geometra ewidencyjny.

Członkowie: dla rejonu lwowskiego, wybrani przez Sejm: Emil Torosiewicz, właściciel dóbr, hr. Stanisław Stadnicki, właściciel dóbr, Stanisław Gniewosz, właściciel dóbr, Roman Tyszownicki, właściciel realności; powołani przez rząd: Zdzisław Obertyński, właściciel dóbr, Jan Bertemiljan Breier, właściciel dóbr, Włodzimierz Hankiewicz, radca rachunkowy krajowej dyrekcji skarbu, Władysław Dąbrowski, zarządca urzędu sprzedaży soli; dla rejonu krakowskiego: wybrani przez Sejm: hr. Jan Stadnicki, właściciel dóbr, Józef Męciński, właściciel dóbr, Franciszek Kramarczyk, właściciel realności, Marjan Dydyński, właściciel dóbr, Władysław Hallenburg-Haller, właściciel dóbr, Edward Sarnecki, zarządca urzędu sprzedaży soli, Władysław Stokłosiński poborca podatkowy; dla rejonu tarnopolskiego wybrani przez Sejm: Grzegorz Głuchowski, wł. dobr, Józef Huryk, wł. realn., Klemens hr. Dzieduszycki, wł. dóbr, Leszek Cieński, wł. dóbr; powołani przez rząd: Michał Sichelburg Garapich, wł. dóbr, Edmund Lityński, wł. dóbr, Józef Grunner, pob. podatkowy, Maurycy Orlewicz, kontr. urz. pod.

Zastępcy członków dla rejonu lwowskiego wybrani przez Sejm: Jan hr. Szeptycki, właśc. dóbr, Jan Trzecieski, właśc. dóbr, Feliks Sozański właśc. dóbr, Wojciech Wasilewski właśc. dóbr; powołani przez rząd: Zenon Maciej Serwatowski, właśc. dóbr, Witold Niezabitowski, właśc. dóbr, Józef Chrzanowski, geom. ewiden., Zygmunt Skąpski, pob. podatk.; dla rejonu krakowskiego wybrani przez Sejm: Stanisław Zaba właśc. dóbr, Jan Hupka właśc. dóbr, Stanisław Dąbski właśc. dóbr, Stanisław Potoczek właśc. realności; powołani przez rząd: Leopold Dietl właśc. dóbr, Andrzej Glosser właśc. dóbr, Andrzej Broniewski lustr. lasów, Jan Zaklika sekr. pow.; dla rejonu tarnopolskiego wybrani prz z Sejm: Mieczysław Onyszkiewicz właśc. dóbr, Tadeusz Fedorowicz właśc. dóbr, Gustaw Strawiński właśc. dóbr, Mieczysław hr. Piniński właśc. dóbr; powołani przez rząd: Roman Wybranowski właśc. dóbr, ks. Teodor Korduba grecko-kat. proboszcz i dziekan, Alfred Głowiński geom. ewidencyjny, Feliks Czerwiński pob. podatkowy.

Na wczorajsze posiedzenie przybyli wszyscy członkowie kraj. komisji z wyjątkiem pp. Zdzisława Obertyńskiego i Grzegorza Głuchowskiego, którzy usprawiedliwili swą nieobecność: w miejsce ich powołano zastępców: pp. Zenona Macieja Serwatowskiego i Mieczysława Onyszkiewicza. Obradom komisji wskutek nieobecności J. E. księcia Namiestnika przewodniczył zastępca przewodniczącego wiceprezydent kraj. Dyrekcji skarbu dr Witold Korytowski.

Przewodniczący zagajając o godzinie 11 przed południem posiedzenie powitał zebranych i podziękował im za przybycie w tak licznym komplecie, poczem przedstawił historję regulacji rewizji katastru podatku gruntowego, która ma być podjęta. Następnie udzielił p. wiceprezydent dr Korytowski głosu referentowi krajowemu, starszemu radcy p. Józefowi Goetzowi, który przedstawił zarządzenia w ciągu ostatnich lat wydane w celu wdrożenia i przygotowania sprawy rewizji podatku gruntowego, tudzież przedstawił obfity materjał do tej rewizji, zebrany częścią w drodze reklamacyj, częścią z urzędu przez organy ewidencyjne. Materjał ten służyć będzie za podstawę do dalszego traktowania sprawy. Według ustawy rewizyjnej, komisja krajowa dla rewizji katastru podatku gruntowego musi do sześciu miesięcy ukończyć swą czynność i przedłożyć operat centralnej komisji rewizyjnej, która będzie urzędować w Wiedniu w roku 1897 i czynność swoją do trzech miesięcy załatwi.

Komisja krajowa uchwaliła następnie przedłożony projekt regulaminu jej czynności, poczem nad programem tych czynności rozpoczęto obszerniejszą dyskusję, która nie została ukończoną na wczorajszem posiedzeniu.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 5 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Cesarz Franciszek Józef nietylko będzie osobiście przewodniczył wielkim manewrom w Galicji, lecz także i na Węgrzech. W tym celu wydane zostały już odnośne rozkazy. Monarcha opuści Wiedeń w dniu 18 września i na drugi dzień rano stanie w Zala-Uywar, gdzie zajmie kwaterę u hrabiego Eugenjusza Festeticsa. Arcyksiążęta: Otto, Józef i Reiner zamieszkają w prywatnych domach, a świta cesarska i służba w zamku hrabiego Zrinye'go. Na miejsce wysłano już 20 wagonów mebli i innych rzeczy, niezbędnych do urządzenia apartamentów. Ministrowie, nadżupani i różne deputacje znajdą pomieszczenie w miasteczku przyległem. Nadżupan wydał odezwę patrjotyczną do ludności, aby godnie przyjęła swojego króla. Naturalnie, odbędzie się cały szereg uroczystości wraz z korowodami, koncertami i balami. Cesarz zabawi dwa tygodnie i następnie uda się do Schönbrunnu.

Mimo najściślejszych poszukiwań, dotąd policja nie odkryła sprawcy ohydnego zamachu dynamitowego na Leopoldstadzie. Przyaresztowany mechanik, u którego znaleziono szpagat podobny, jakim była obwiązana bomba, wykazał swoją niewinność i został wypuszczony na wolność. Sprawca się nie ukryje, to więcej, niż pewne, ale w każdym razie publiczność jest silnie zaniepokojona. Dotąd anarchizm znany był u nas tylko z nazwiska. Obecnie zaczyna się urzeczywistniać, a pierwszy debiut zakończył się już śmiercią jednej ofiary. Jan Gerstmann zmarł bowiem w szpitalu skutkiem ran odniesionych. Inni dwaj prawdopodobnie zostaną wyleczeni, chociaż obrażenia ciała są dość ciężkie. Niektórzy sądzą, że fakt ten jest odosobniony i spowodowany został wynikiem zemsty prywatnej. Oby tak było i obyśmy nie potrzebowali donosić o tych czynach nikczemnych, hańbiących całą ludzkość.

Sobotni orkan, stał się przyczyną całego szeregu przeróżnych nieszczęść i wypadków. W dzielnicach: Ottakring, Hernals, Neubau i Lichtenthal, woda pozabierala dobytek ludziom ubogim. Sprzęty, ubrania i bielizna, uległy zupełnemu zniszczeniu, a kilkaset rodzin, które musiano delożować z domów zagrożonych, znajduje się w ostatniej nędzy. Stolarz Czerwonka pisze do jednej redakcyj, że nawałnica zabrała mu 34 stołki, 6 komód i 12 stołów. Stały one na podwórzu i w świat popłynęły.

Ma się podobno uformować komitet, celem przyjścia z pomocą nieszczęśliwym, lecz dotąd nie uwidocznił swojego działania. Tymczasem bieda coraz więcej się szerzy i nagła pomoc jest niezbędną.

Umysły Wiedeńczyków tak są przerażone katastrofą dynamitową, że najmniejszy huk, działa każdemu na nerwy i wszyscy pierzchają w popłochu panicznym. Wczoraj z dachu jednego budynku rządowego, położonego w śródmieściu, spadła na bruk stara brama wchodowa. Jakim sposobem znalazła się na szczycie domu, dotąd nie jest wyjaśnionem, ale pobliscy mieszkańcy, głównie kupcy, zaczęli uciekać, a krzyk podniósł się taki, że go słychać było na odległych ulicach. Powoli umysły się uspokoiły i wszyscy powrócili do swoich zajęć. W owej chwili, szczęściem nikt nie przechodził, bo znowu mielibyśmy do zanotowania scenę tragiczną.

Tutejsze dzienniki żydowskie, szeroko się rozpisują o wycieczce wiedeńskich restauratorów i hotelarzy, na wystawę peszteńską. Głosiły, że przeszło 1000 osób weźmie w niej udział. Tymczasem pojechało zaledwie kilkadziesiąt i te nie są bardzo zadowolone ze swego pobytu w stolicy Arpada. Narzekają na wielką drożyznę i brak gościnności. Komitet wystawowy mało się nimi zajmuje, a ich koledzy peszteńscy, także się o nich nie troszczą. Mają oni za wiele do czynienia z innymi gośćmi, których mogą przyzwoicie obdzierać. Wogóle, wystawa peszteńska coraz ujemniej się przedstawa i dziś juz jest pewnem, że zrobi zupełne fiasko.

Ministerjum wojny wydało zakaz strzelania podczas manewrów, w bliskości szpitali i domów zdrowia. Rozporządzenie zyskało ogólne uznanie. *Swój.*

Kartki z podróży.

II.

Pekin.

Przybywając od strony południowo-wschodniej, wjeżdżamy do rezydencji Bogdychana przez bramę Czi-hua-men. Nie jest to jednak jeszcze sam Pekin, lecz dopiero jego dzielnica południowa, oddzielona od właściwej stolicy wysokim i silnym murem, mającym u podstawy 40 stóp szerokości.

Mur ten utrzymywany jest starannie, a nawet widnieją na nim ślady niedawnej restauracji. Za to droga dookoła muru bardzo jest zaniedbaną. Niebrukowana, z biegiem lat coraz bardziej się obniża tak, że obecnie biegnie już prawie równolegle z fundamentami. Mur zewnętrzny zbudowany został w roku 1419, wewnętrzny zaś w roku 1544. Dzielnicę zewnętrzną zamieszkują prawie wyłącznie Tatarzy.

Wydobywszy się na wierzch muru, rzucamy zwrokiem na Pekin. Wspaniały widok „z lotu ptaka“ przedstawia się naszym oczom.

Pekin różni się wielce od innych miast chiń-

skich, zwłaszcza południowych. Ulice szerokie tak, jak w nowych dzielnicach wielkich miast europejskich, tworzą główne arterje komunikacyjne, zdobne licznie rozrzuconemi sklepami.

Ulice boczne, wijące się między domami, leżącemi wewnątrz owego muru środkowego, również są szersze od ulic w innych miastach chińskich, gdzie nieraz tylko dwie osoby mogą iść obok siebie.

Domy w Chinach są zazwyczaj dwupiętrowe. Pekin pod tym względem stanowi wyjątek. Tu wszystkie domy są parterowe. Pomiędzy domami znaczne przestrzenie zajmują ogrody. Nawet w podwórzach domów widać stare, rozrosłe drzewa, zacieniające dachy gęstym liściem.

Z tego też właśnie powodu, patrząc z góry, Pekin przedstawia się, jakby park wspaniały, olbrzymi, którego brzegów przeciwległych dojrzeć niepodobna. Tu i owdzie tylko z pomiędzy drzew i ogrodów strzela w górę budynek wspaniały, pagoda, albo też w słonecznym blasku lśni dach, pomalowany na żółto, lub złocony, to budowle, należące do pałaców cesarskich.

Gdy jednak z murów zejdziemy w ulice, przepada urok cały. Drzewa i ogrody znikają z oczu, wysokie mury powstrzymują wzrok przybysza, pragnącego zajrzeć w obręb domostwa. Chińczyk niechętnie wpuszcza barbarzyńskiego przybysza w obręb domostwa. Kobiet jednak ciekawość wrodzona przezwycięża wstręt do obcych; wszędzie te same!...— nierzadko też w oknach murów ujrzeć można główkę kobiecą, przyglądającą się z zaciekawieniem obcej twarzy.

Do domów, zamieszkałych przez kobiety, wstęp dla Europejczyka jest stanowczo wzbronionym. Pod tym względem zwyczaj w Chinach jest może nawet surowszym, aniżeli na bliższym Wschodzie, a mianowicie w Turcji lub Persji. Kobiety w Chinach żyją w najzupełniejszem odosobnieniu od mężczyzn. Nie znaczy to jednak, aby życie ich zbiegało w niewolnictwie; bynajmniej, społeczne ich położenie jest może nawet lepszem, aniżeli w Europie, a przynajmniej w niższych warstwach społecznych naszej części świata.

Żona Chińczyka nie jest zmuszoną, tak, jak żona robotnika europejskiego, pomagać mężowi w zdobyciu środków do utrzymania życia za pomocą pracy po za domem. Przeciwnie, z najzupełniejszą swobodą może poświęcić się zajęciom wyłącznie domowym i wychowaniu dzieci.

Zresztą zwyczaj i tradycja skazały Chinkę na bezczynność. Nogi, krępowane od dzieciństwa maleńkiem obuwiem, powykrzywiane potwornie, nie pozwalają jej na szybkie ruchy; dlatego też Chinka większą część życia swego spędza w pozycji siedzącej lub leżącej. Paznokcie zaś, które stosownie do zwyczaju powinny być o ile możności najdłuższe, wzbraniają wykonywania jakiejś trudniejszej pracy fizycznej; stąd znów Chinka przez całe życie prawie nic nie robi.

Kobiety mongolskie, bardzo liczne w Pekinie— w ogóle bowiem stolica Chin ma raczej wygląd miasta mongolskiego, niż chińskiego — nie hołdują tym dolegliwym upiększeniom, nie noszą ciasnego obuwia, nie zapuszczają długich paznokci, tylko, tak samo, jak i Chinki, malują policzki aż po skronie farbą karminową. „Co kraj, to obyczaj" — powiada przysłowie, a wraz z obyczajem inne pojęcia o tem, co piękne lub brzydkie. Już to Chińczyk o piękności kobiecej ma zupełnie odrębne pojęcie i nigdy nie zgodziłby się z Europejczykiem.

Turysta europejski, wędrujący z „Bädackerem" lub „Murray'em" w ręku (przewodniki w podróżach po obcych krajach), ulokowawszy się w wygodnym hotelu francuskim, zagląda przedewszystkiem do książki, gdzie ma zwrócić swe kroki, by obejrzeć rzecz „godną widzenia". Dla tych, co się bardzo spieszą, Bädecker miejsca szczególniejszej wagi zaznacza gwiazdkami. Otóż w Pekinie nie ma prawie nic takiego, coby na gwiazdkę zasługiwało. Wybitniejszych świątyń zwiedzać obecnu nie wolno (rozporządzenie wydane niedawno); pałace cesarskie leżą w „dzielnicy świętej", do której wstęp utrudnionym jest dla Chińczyków, dla Europejczyków zaś wprost wzbronionym; letniej rezydencji Bogdychana strzegą pilnie przy wejściach stróże, nieczuli na prośby, a nawet na brzęk złota. Ale mimo to Pekin, jako całość, jest tak odrębny, tak oryginalny, że nawet bez pomocy Bädeckera każdy co krok natrafia na rzeczy godne widzenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (118)

(Ciąg dalszy).

Słowa te utwierdziły Franciszkę w przekonaniu, że Eugenjusz był świadkiem sceny, jaka się pomiędzy nią a żoną Laloubie rozegrała. Schlebiało to jej dumie, z płaczem więc rzuciła się w objęcia Eugeniusza, wołając:

— Boże! jakam ja nieszczęśliwa!...

— Przeciwnie, przekonałaś się tylko wcześnie o niegodziwości tego człowieka. Zapomnij o nim, co tem łatwiej przyjść powinno, gdy dowiesz się, jak jesteś kochaną!...

— Nie, nie! — wołała szlochając — ojciec nie kochał mnie nigdy, zawsze przekładał nademnie żonę swoję, syna, a najwięcej swoje własne przyjemności. Matki nie znałam. Macocha, to łotrzyca, któraby mnie chętnie zabiła, ażeby synalek jej dostał więcej. Sama jestem na świecie!

— A ja? — mówił słodko de Graves, — ja, który kocham cię od dawna; ja to za nic się nie liczę?...

— Nie mógłbyś już mnie teraz kochać...

— Jeszcze bardziej kochać cię będę — odpowiedział — gdy wiem, że byłaś tak nieszczęśliwą!... postaram się, żebyś o wszystkich boleściach zapomniała!...

— Naprawdę? — zapytała — prostując się zadowolona.

— Spróbuj...

Nieufna i do gruntu zepsuta dziewczyna, powiedziała:

— Pożądasz mojego majątku i dlatego tak mówisz?...

— Wzruszył ramionami i z szatańskim uśmiechem odrzekł:

— Jestem trochę bogatszy od ciebie.

— Skąd więc podobna pobłażliwość?...

— Najpierw z miłości, powtóre nie chcę, ażebyś odpowiadała za winy cudze. Nie byłaś nigdy kochaną, jak powiadasz sama, nikt nigdy nie dbał o ciebie... twój błąd, to zbrodnia drugich. Ja, który prawię wszystkim o szlachetności, braterstwie, podniosłości ducha i pobłażaniu, szczęśliwym będę, gdy sam sobie złożę dowód szczerości przekonań i bezinteresowności.

Franciszka wiedziała, że Eugenjusz oddawna w dzienniku swoim krzewił zasady bezinteresowności i cnoty. Uwierzyła mu tedy i pozwoliła się opanować najzupełniej.

— Więc kochasz mnie pomimo wszystkiego?... zapytała.

— Chcę wziąć cię taką, jaką jesteś. Tylko trzeba koniecznie ślub przyspieszyć, ażeby wszystko odbyło się w swoim czasie.

— Dobrze!... — odparła — ułóż się z ojcem, a w pierwszych dniach stycznia pobierzemy się...

— Zrobię, jak każesz, a teraz chodź!...

— Chcesz wyjść stąd ze mną razem?...

— Tak, dla dowiedzenia, że odtąd będę zawsze z tobą, że cię osłonię opieką moją.

W godzinę potem Franciszka była u siebie a de Graves, dostawszy z łatwością adres Laloubiego, udał się na Montmartre do poety. Odnalazłszy dom, w którym tenże mieszkał, wszedł do odźwiernej, napisał parę słów na bilecie, dołączył dziesięć franków i rzekł poczciwej kobiecinie:

— Idź do pani Fernandowej Laloubie, oddaj jej te słów parę i pozwól mi, ażebym mógł się tutaj z tą panią rozmówić.

W dziesięć minut odźwierna powróciła w towarzystwie wysokiej blondynki o typie czysto niemieckim, tłustej, z cienkiemi wargami.

Zanim zdążyła usta otworzyć, de Graves mówił do niej:

— Sądzę, moja pani, że pobyt w Paryżu jest bardzo dla pana Lalonbie niebezpieczny.

— Dlaczego?... — zapytała.

— To już mój interes, nie mam potrzeby nikomu o tem opowiadać... natomiast proponuję pani co następuje: Jeżeli zamieszkacie w Nowym Jorku, w Filadelfji, lub gdziekolwiek wam się podoba, byle na drugiej półkuli, poniosę koszty podróży waszej za Ocean i dam sto tysięcy franków na rozpoczęcie jakiego interesu.

Niemka wytrzeszczyła oczy. Zaczynała rozumieć o co idzie i prawie błogosławiła awanturę, która jej taką gratkę sprowadzała.

— Czy pan to naprawdę mówi?... — spytała.

— Żartować nie lubię i nie umiem.

— Ale pieniądze tu, do ręki, przed wyjazdem?

— Nigdy w życiu... Zostalibyście tutaj najspokojniej, a ja nie chcę być wykierowanym na dudka.

— Nie bój się pan o to; nie zależy mi wcale na pozostaniu w Paryżu, zwłaszcza, w Filadelfji mam krewnych, którym dobrze się powodzi. Z ochotą zamieszkam przy nich, aby korzystać z ich doświadczenia.

— Zgoda zatem! — rzekł de Graves, wstając i wyjmując portfel z kieszeni. — Oto tysiąc franków na zapłacenie długów i przygotowania do drogi. Skoro tylko będziecie gotowi, dacie mi znać. Ja sam każę zamówić dla was miejsca na okręcie, a sto tysięcy franków przekażę natychmiast na bank amerykański, który mi wskażecie. Podniesiecie pieniądze po przybyciu na miejsce.

Dał jej adres swego mieszkania prywatnego, a odchodząc, dodał jeszcze:

— Naturalnie, że pani męża zabierasz ze sobą?...

Podniosła pięść zaciśniętą:

— Bądź pan spokojny!... — odparła.

We dwa tygodnie potem rodzina Laloubie podróżowała już do Nowego-Świata, a Franciszka w wielkiej tajemnicy została przed panem merem, panią Eugenjuszową de Graves. Ceremonja odbyła się w ścisłem kółku domowem, a że był to adwent i kościół nie udzielał ślubów, Sylwja zatem, która od jakiegoś czasu udawała strasznie nabożną, nalegała, ażeby ceremonja kościelna odbyła się zaraz po nowym roku. Eugenjusz uszanował wolę ciotki. Intercyza zapewniła mu połowę majątku Ludwika Berthier i dawała, jako posag Franciszki — czwartą część dochodów banku. Małżeństwo cywilne uprawniło wszelkie pozory. Na resztę mógł teraz czekać Graves cierpliwie. Ta jego cierpliwość nie była zaś tak bardzo wystawioną na próbę — czekał bowiem tylko dwa tygodnie.

XII.

Lep.

Monte Leone wydawał dużo. W klubie grał grubo w karty. Stajnia jego była jedną z najpierwszych w Paryżu, a kosztowała sumy olbrzymie. Wszędzie rzucał złoto garściami.

— Byleby tylko nie zażądał w tej chwili sum swoich złożonych w naszym banku! — mówił pewnego dnia Ludwik do Eugenjusza z obawą, której ukryć się nawet nie starał.

De Graves był zawsze jego niby powiernikiem, odkąd jednak został zięciem, Ludwik traktował go całkiem inaczej i nie miał dlań naprawdę, żadnej tajemnicy. Nędznik bez serca i sumienia, zdolny do wszystkiego, kochał jednak namiętnie swoje dzieci, a głównie córkę. Miał do niej słabość, uwielbiał ją poprostu, za nic nigdy jej nie połajał, nie zwrócił uwagi ani na postępowanie, ani na zachowanie się w towarzystwie niewłaściwe. Wszystko co chciała, mówiła, robiła — uważał za bezwzględnie doskonałe. Nie mając stanowczej pewności co do złego jej życia, podejrzywał ją tylko w niektórych razach z powodu ciągłych skarg Sylwji, która nienawidziła Franciszki; a gdy Eugenjusz oświadczył się o jej rękę, wdzięczny był mu za to nieskończenie.

Nareszcie!... będzie spokojny!... Mężatka, to zupełnie co innego!... Świat zamyka oczy na postępowanie kobiety zamężnej, gdy tymczasem dla panny jest bez miłosierdzia!...

W umowie przedślubnej zgodził się na wszystko, czego tylko de Graves zażądał, nakazał milczenie żonie, która wściekała się na myśl oddania czwartej części domu bankowego Franciszce, a kładł nacisk na jedną rzecz wyłącznie. Oto zastrzegł, że Franciszka tylko będzie miała prawo do banku, nie zaś jej pan małżonek!... ten zaś ostatni będzie miał prawo zaledwie do tego, do czego przez żonę będzie upoważniony.

Łotry najlepiej znają się między sobą.

Tymczasem pan Ludwik Berthier pokładał w zięciu bezwzględne zaufanie i niczego przed nim nie ukrywał. Ufność tą przejmowała de Grave'a trwogą śmiertelną. Bo Ludwik, jak się przekonał, administrował bankiem gorzej, niż dotąd przypuszczał; głupotą, szachrajstwem i przeróżnemi warjackiemi spekulacjami, postawił się na brzegu ruiny. Masę czynną stanowiło dziś już to jedynie, co było własnością Edyty. A że reprezentowały ją głównie nieruchomości, a przedewszystkiem pałac w parku Monceau, nie można było tknąć tego, bez piśmiennego pozwolenia matki Leona.

Równowagę utrzymywano tylko cudem, łapano pieniądze, gdzie się dało, łatano niemi dziury najpilniejsze.

Ponieważ Eugenjusza zdziwił tak zły stan interesów przeto zażądał wyjaśnień, Ludwik poczynił mu pewne bardzo ważne odkrycia. Zrujnował go Claine, bo skradł mu wynalazek, który, jak mówił, kosztował go masę pieniędzy, lecz byłby przyniósł miljony.

— Jaki wynalazek? — wypytywał Eugenjusz, lecz nie mógł odpowiedzi wyciągnąć z teścia.

— Trzeba czuwać, musi to być coś bardzo ważnego!... — pomyślał nowy deputowany, a głośno dodał: — Bądź łaskaw odtąd, kochany wuju, nic nie przedsiębrać i nie robić bez poprzedniego porozumienia się ze mną. Pojmujesz, że obecnie interesy zarówno obu nas obchodzą. Jeżeli zaufasz mi zupełnie, sprobuję podnieść honor naszego domu. Przysięgnij mi tylko, że nie będziesz grał, nie będziesz zakładał się na wyścigach, jednem słowem, że wyrzeczesz się tych wszystkich szaleństw, które w ostatnich latach tak cię dużo kosztowały.

Ludwik przyrzekł to wszystko.

W kilka godzin po tej rozmowie, kiedy jeszcze zięć z teściem razem siedzieli, służący zaanonsował księcia de Monte-Leone.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś, w Piątek Kajetana, wyznawcy i Alberta; jutro Cyrjaka i Marjana, męczenników: pojutrze Kamilla z Lelis, wyznawcy i Romana, wyznawcy, męczennika.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu sierpniu wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie, głowacice i świnki, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki wyrozuby, brzanki, brzany i cyrty, leszcze, jazie, czopy, sandacze, oraz raki, tak samca jak samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 21, zachód przypada o godzinie 7 minut 10, długość dnia godzin 14 minut 49.

Stan powietrza. Dnia 7-go sierpnia o godzinie 7 rano, barometr 738.3, termometr 15°3 C, wilg. 88%, wiatr północny, zachm. 10.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Od właścicielki i wydawczyni *Głosu Narodu*, pani Józefy Rogoszowej, otrzymujemy następujące pismo:

Od kilku dni dochodzą mnie wieści o tendencyjnie rozpuszczanych pogłoskach, jakobym zamierzała sprzedać wydawnictwo *Głosu Narodu*. Kłamliwym tym pogłoskom nie potrzebuję chyba zaprzeczać; czytelnicy *Głosu* wiedzą, jak świętą dla mnie spuścizną jest założony przez mego męża dziennik i jak wielka ciąży na mnie odpowiedzialność utrzymania tego dziennika takim, jakim był dotychczas i nieoddawania go w obce i niepewne ręce. W ciężkiej mojej boleści miałabym jeden smutek więcej, gdyby ktokolwiek mógł choć przez chwilę przypuszczać, że teraz, lub kiedykolwiek mogłabym w ten sposób postąpić z pismem, którego działalność musi być nieprzerwanem i niezmiennem przedłużeniem pracy, rozpoczętej z takim zapałem przez ś. p. Józefa. Dziś przypadkiem wpadłam na ślad źródła tych ubliżających mi pogłosek; trudno uwierzyć, że posunęła się aż tak daleko owa czysto konkurencyjna zawiść tej samej strony, przez którą działalność śp. męża mojego i *Głosu* najlepiej oceniona i zrozumiana być powinna, a która nawet wobec majestatu śmierci nie umiała godnego siebie zająć stanowiska.

W Krakowie, dnia 6 sierpnia.

Józefa Rogoszowa.

Szanownych abonentów, którzy dotąd nie zapłacili prenumeraty, upraszamy, aby to uczynili najpóźniej w sobotę, gdyż w przeciwnym razie w niedzielę nie otrzymają już „Głosu Narodu".

Kraków dnia 7 Sierpnia.

P. minister kolei Guttenberg zwiedzał wczoraj od godz. 9 do 11 wszystkie biura tutejszej dyrekcji ruchu kolei państwowej. O ile nam wiadomo, znalazł p. minister wszędzie wzorowy porządek, wskutek czego wyrażał swoje zadowolenie naczelnikom poszczególnych sekcyj. O godz. 11 wyjechał p. minister, w towarzystwie radcy dworu, p. Kolosvarego i przybocznego sekretarza, p. Artwińskiego, na miasto. W tymże czasie przyjechał z prywatną wizytą komendant I-go korpusu, jenerał baron Albori, a nie zastawszy ministra, zostawił swój bilet. Dowiedziawszy się za powrotem o wizycie dostojnego gościa, jeszcze przed rozpoczęciem posłuchania rewizytował p. minister jenerała Albori'ego. O godzinie wpół do 1 rozpoczęło się posłuchanie w biurze dyrektora ruchu. Oprócz dość licznego personalu kolejowego, wizytowali ministra: dyrektor okręgu skarbowego, książę Łodzia Poniński; sekretarz Namiestnictwa, hr. Starzeński, zastępca delegata Namiestnictwa; prof. dr Fryderyk Zoll, zastępca rektora Uniwersytetu; p. Józef Biliński, brat ministra skarbu; p. Leopold Musil, dyrektor tramwaju krakowskiego; oraz personal kolei wojennej.

O godzinie 6 odbył się na cześć ministra objad u radcy dworu p. Kolosvarego, na który zaproszono 16 osób z miasta. Dziś o godzinie w pół do szóstej rano odjechał minister do Rzeszowa. Kraków nieobcy panu ministrowi, gdyż przebywał w nim jeszcze w latach 1863 i 1864 jako porucznik pułku króla Hanowerskiego.

Wizyta u Hawełki. Jenerał Guttenberg, minister kolei żelaznych, zawitał wczoraj o godzinie $2^1/_2$ popołudniu do znanego handlu Hawełki w towarzystwie swego sekretarza p. Artwińskiego. Dla wysokiego dygnitarza przygotowano osobny gabinet, przybrany w kwiaty i zieleń. Pan minister w nieobecności dzisiejszego właściciela firmy, pana Franciszka Macharskiego, wyraził swoje zadowolenie zastępcy panu Błażowskiemu i oświadczył, że dawno mu się nie przytrafiło tak dobrze jeść i pić i za tak tanie pieniądze. Odchodząc, zabrał kilka kwiatków na pamiątkę swojego pobytu w Krakowie. Widocznie polska kuchnia utrzymuje zawsze swoją dobrą tradycję.

Pp. Żelazowscy, artyści teatru lwowskiego, bawią w Krakowie.

Posiedzenie Rady miejskiej. Mimo braku kompletu, prezydent miasta p. Friedlein widział się zmuszonym wezwać obecnych w mieście ojców miasta celem uzyskania poparcia w sprawie naglącej. Szło mianowicie o pozyskanie kwoty 8000 złr. na koszty bezzwłocznego rozpoczęcia dobudowy 4 sal szkolnych przy budynku barakowym szkoły św. Wojciecha przy ulicy Biskupiej o rozmiarach, jakie posiadają inne sale w tym budynku. Naglość wypływa stąd, że dobudowa ma być ukończoną najdalej do 30 września b. r., a ponieważ prezydentowi według statutu wolno rozporządzać tylko do kwoty 200 złr., przeto prosząc o upoważnienie zebranych członków Rady, prosił zarazem, aby go przed pełną Radą poprzeć i usprawiedliwić za użycie tak znacznej kwoty zechcieli. Wniosek prezydenta jednogłośnie uchwalono.

W sprawie analfabetów. Kilka dni temu *Nowa Reforma* puściła plotkę, jakoby na zjeździe pedagogicznym w Stryju książę Jerzy Czartoryski miał powiedzieć, że analfabeci, t. j. ludzie nieumiejący ani czytać, ani pisać, są to z reguły porządni i rozumni ludzie i że oświata bynajmniej nie jest potrzebna do szczęścia i dobrobytu. Dziennikarstwo żydowskie w kraju i w Wiedniu z wielkim hałasem podchwyciło tę plotkę i nadało jej potworne rozmiary: *Wiener Allgemeine Zeitung* i w *Dzienniku krakowskim* można było wyczytać czarno na białem, że ks. Jerzy Czartoryski jest wrogiem oświaty ludowej i że wrogami jej są w Galicji wszyscy, prócz żydów. Książę Jerzy Czartoryski, dowiedziawszy się o tem, przesłał z Wiązownicy następujące sprostowanie do *Nowej Reformy*:

„Szanowna Redakcjo! Korespondencja ze Stryja w nr. 171 *Nowej Reformy* podaje moje przemówienie w sprawie opieki nad analfabetami na walnym zjeździe Towarzystwa pedagogicznego w sposób nader niedokładny. Proszę tedy o umieszczenie następującego sprostowania. A mianowicie: nie mówiłem, „że analfabeci są najczęściej porządni i rozumni ludzie", ale, „że znam chłopów analfabetów bardzo rozsądnych i porządnych", — dalej: nie mowiłem, „że historja poucza, że oświata niekoniecznie niezbędną jest do szczęścia i dobrobytu", — tylko, że „wartość człowieka nie polega na tem, czy umie czytać i pisać", i że „twierdzenie, jakoby liczba analfabetów była dowodem większej lub mniejszej wartości narodu, byłoby przesadą i wynikiem nader płytkiego zapatrywania na stosunki społeczne". — Porównywałem rzeczywiście czytanie, jako narzędzie, z siekierą, — i położyłem nacisk na to, żebyśmy, rozszerzając oświatę, opiekując się szkołami, a tu specjalnie analfabetami, pamiętali o tem, jak na nich działać wychowawczo, jakie wpajać w nich zasady religijne i moralne i poczucie obowiązku.

Z powyższych słów, jak niemniej z całego mojego przemówienia, ogłoszonego zresztą w nrze 31 *Szkoły*, zechce szanowny korespondent przekonać się, że się omylił, podsuwając mi zdania i sentencje szkodliwe dla Tow. pedagogicznego, dla rozwoju oświaty itd., — zdania i sentencje, których nie wypowiedziałem, a któreby też były sprzeczne z mojem przekonaniem i z mojem dotychczasowem działaniem na polu szkolnictwa. Z poważaniem *Jerzy Czartoryski*".

Z sekretarjatu międzynarodowych wyścigów konnych w Krakowie, otrzymujemy następujące wyjaśnienie: „Auf nach Krakau!" Pod takim tytułem *Dziennik Poznański* podniósł zarzut w kronice swego pisma przeciw Towarzystwu międzynarodowych wyścigów konnych w Krakowie, jakoby takowe w Poznaniu rozlepiło ogłoszenia, zawiadamiające o odbyć się mających tegorocznych wiosennych wyścigach konnych w Krakowie, li tylko w języku niemieckim. Wiadomość tę powtórzyły prawie wszystkie polskie dzienniki. Po przeprowadzeniu ścisłych dochodzeń, sprawa ta przedstawia się w sposób następujący: Towarzystwo bacząc jak najtroskliwiej na względy należne polskiemu językowi, przeznacza równą ilość polskich i niemieckich ogłoszeń nie tylko do Poznania, ale do Pragi i Wrocławia, samo jednak nie zajmuje się rozsyłaniem ogłoszeń, lecz upoważnia do tego jedną z firm ogłoszeń w Krakowie. Firma ta powierzyła rozlepienie ogłoszeń w Poznaniu tamtejszemu biuru ogłoszeń Juljana Schotta. Rzeczone biuro otrzymawszy po 50 sztuk ogłoszeń w polskim i niemieckim języku, z powodu wielkiego formatu afiszów a szczupłego miejsca na słupach do umieszczenia ogłoszeń przeznaczonych, nie mogło umieścić ogłoszeń polskich i niemieckich obok siebie, ale poumieszczało na jednych słupach polskie, na innych niemieckie. Szanowny korespondent *Dziennika Poznańskiego* zauważywszy ogłoszenie niemieckie, nie trudził się już konstatowaniem obecności polskich ogłoszeń i podał wiadomość mijającą się z prawdą, jakoby w Poznaniu jedynie niemieckie ogłoszenia były rozpowszechnione.

W Chyrowie objął dnia 4 b. m. urząd rektora w konwikcie OO. Jezuitów O. Piotr Bapst, który już poprzednio pracował w dawnym konwikcie tarnopolskim jako profesor i prefekt, a przed przeniesieniem konwiktu OO. Jezuitów z Tarnopola do Chyrowa, był tamże ostatnim rektorem.

Premjowanie koni tegoroczne, jesienne, odbędzie się w Kołomyi 12, w Stryju 14, w Sokalu 16, w Gródku 18 września. Będą premjowane klacze w kraju chowane, a to: rozpłodowe ze źrebiętami, młode i źrebice. Nagrody państwowe będą pieniężne po 35, 25, 20, 15 i 10 złr., oraz srebrne medale.

Rewizja katastru. Komisja krajowa, dla rewizji katastru podatku gruntowego, jak donoszą ze Lwowa, odbyła we środę w godzinach południowych, drugie plenarne posiedzenie. Po długiej, wyczerpującej dyskusji, uchwalono cały program pracy. Na wniosek członka komisji Stanisława hr. Stadnickiego, postanowiono wydać urzędowe obwieszczenie, zwracające uwagę stron interesowanych na krótkość czasu, jaki komisja ma do załatwienia swej czynności i przedłożenia operatów rewizyjnych komisji centralnej w Wiedniu, a w obwieszczeniu tem podać termin do 15 września r. b., do którego to terminu ewentualne zarzuty interesowanych właścicieli gruntów wniesione być muszą, jeżeli przez komisję dokładnie być mają rozpatrzone. Następnie komisja rozdzieliła się na trzy podkomitety dla rejonów: lwowskiego, krakowskiego i tarnopolskiego. Podkomitet lwowski wybrał przewodniczącym p. Stanisława Gniewosza, podkomitet krakowski p. Józefa Męcińskiego, a tarnopolski p. Mieczysława Onyszkiewicza. Następnie w podkomitetach rozdzielono pracę między siebie w ten sposób, że członkowie po dwóch rozebrali powiatami reklamacje stron, względnie akty dochodzenia geometrów ewidencyjnych do rozpatrzenia i stawiania wniosków w podkomitetach, to które wnioski przedłożą pełnej komisji do decyzji. Wreszcie komisja plenarna zatwierdziła powyższe uchwały podkomitetów, które z dniem dzisiejszym prace swoje rozpoczęły.

Kraków dnia 6 sierpnia.

Powszechne wrażenie, jakie sprawiła śmierć nieodżałowanego twórcy naszego dziennika, objawiło się także w inicjatywie, powziętej na pierwszą wiadomość o bolesnym wypadku, do wzniesienia kosztem składek publicznych pomnika znakomitemu i zasłużonemu publicyście. Zarówno rodzina zmarłego jak i redakcja *Głosu* głęboko są tą inicjatywą ujęte, tem bardziej, że wyszła ona z kół tych, w których każdy grosz zdobywany jest ciężką pracą i wyrzeczeniem się najniezbędniejszych potrzeb. Pierwsi pospieszyli ze swoją składką urzędnicy kolejowej ogrzewalni w Krakowie, a za nimi poszła straż skarbowa w Wieliczce. Rzadki to w naszym kraju przykład popularności, zdobytej uczciwą pracą i rzetelną zasługą wśród najszerszych kół ludności. Składamy na tem miejscu serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy w tak zaszczytny sposób pragną uczcić pamięć zmarłego, ale zarazem zawiadamiamy ich, że wdowa widząc w uczczeniu pamięci zmarłego, przedewszystkiem święty obowiązek rodziny i nie chcąc się w tem dać nikomu uprzedzić, nawet tak cennym i sympatycznym ofiarodawcom, postanowiła wszystkie odnośne składki przeznaczyć na odnowienie katedry na Wawelu, tego pomnika wspólnej naszej narodowej chwały. Dotychczas odebrane składki odesłaliśmy na ręce zajmującego się sprawą odnowienia katedry ks. Biskupa, z prośbą, aby w ogłaszanych wykazach zechciał zaznaczyć pierwotny cel tych składek. Dotąd odebraliśmy od urzędników ogrzewalni kolejowej 17 złr. 50 ct., od straży skarbowej w Wieliczce 6 złr. 50 ct., od prenumeratora A. W. w Krakowie 5 złr. Razem 29 złr.

Od dra Leopolda Caro otrzymujemy z Krynicy list następujący: „Szanowna Redakcjo! *Dziennik Polski* prosił mnie w swoim czasie o pozwolenie obszerniejszego streszczenia mego odczytu mianego na wiecu katolickim we Lwowie pt. „Lichwa wiejska i kredyt włościański w Galicji". Jakkolwiek z tendencjami tego pisma się nie zgadzam, to jednak w interesie rozpowszechnienia zapatrywań przezemnie głoszonych udzieliłem tego zezwolenia i na żądanie wręczyłem jednemu z członków redakcji manuskrypt mego odczytu. Gdy nie rychło zjawiło się zapowiedziane streszczenie, potrzebując rękopisu zażądałem jego zwrotu. Tymczasem w Nrze 215 i następnym tego pisma znajduję ku wielkiemu memu zdziwieniu wydrukowany *in extenso* cały mój odczyt, do czego *Dziennik Polski* nigdy upoważnienia nie otrzymał i to z moim podpisem w każdym numerze, tak jakby to był artykuł przeznaczony dla *Dziennika Polskiego*. Umieszczenie tego rodzaju jest dla mnie nietylko krzywdzące, pozbawia mnie bowiem możności ogłoszenia odczytu mego w którym z galicyjskich miesięczników, ale nadto wprowadzić musi czytelnika w błąd — zapewne bez intencji redakcji *Dziennika Polskiego* — jakoby praca moja była artykułem dla tego pisma przezemnie napisanym.

Ponieważ takie przypuszczenie ze względu na polityczne i społeczne zapatrywania tego pisma nie może mi być obojętnem, przeto zmuszony jestem podać ten stan rzeczy do publicznej wiadomości.

W końcu zauważam, że za zmiany i poprawki w manuskrypcie moim przez redakcję uskutecznione, żadnej nie przyjmuję odpowiedzialności,

Upraszając WPana Redaktora o łaskawe umieszczenie tego listu w łamach *Głosu Narodu* kreślę się z prawdziwem poważaniem życzliwym sługą *Adwokat dr Leopold Caro.*"

Zarząd krakowskiego Koła Pań Tow. szkoły ludowej, uprasza tych wszystkich, którzy dotąd nie zwrócili a przyjęli arkusze adresowe pod tyt.: „Hołd A. Asnykowi“, do zbierania podpisów i datków pieniężnych na budowę szkoły polskiej w Białej, by raczyli je zwrócić, oraz książeczki cegiełkowe, najpóźniej dnia 20 września b. r. pod adresem sekretarki Koła pań M. Siedleckiej, Kraków, ul. Szpitalna 7.

Ze Lwowa pisze nasz korespondent (*wi*). Zamianowany dla Krakowa drugi dyrektor kolei państwowych, dotychczasowy szef sekretarjatu dyrekcji lwowskiej p. Karol Listowski, poprosił ze względów osobistych o cofnięcie tego przeniesienia. Obecny drugi zastępca dyrektora kolei państwowych we Lwowie p. Czerny-Schwarzenberg, objawił gotowość zamiany z p. Listowskim. Niefortunne sprostowanie słów prezydenta Mochnackiego w sprawie budowy dworca w III. dzielnicy Lwowa, zredagowane w imieniu dyr. Deymy spowodowało przeniesienie i miało być aktem zadośćuczynienia, danego przez dyrekcję jeneralną reprezentacji miasta. „Aby wilk był syty a owca cała“, dano p. Listowskiemu awans.

Arogancką odezwę wniosło 40 obywateli wyznania mojżeszowego do komendanta garnizonu tutejszego hr. Schulenburga: żądają oni, aby orkiestrom wojskowym zakazano grać marsza Luegera w restauracjach i ogrodach. Żądanie to dziwnie jest motywowane: Marsz Luegera grany w restauracjach, według zdania patentów musi być uważany za „Religions-störung“. Tych samych 40 obywateli miało wnieść równocześnie petycję do kahału, aby zakazał corychlej śpiewania szykanujących katolików piosenki: „Oj, oj! Szicker ist der Goi!“

Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ we Lwowie odbyło d. 4 b. m. nadzwyczajne walne zgromadzenie. Przedmiotem obrad była sprawa budowy krytej ujeżdżalni obok parku miejskiego na Łyczakowie. W przemowie zagajającej zgromadzenie, wskazał prezes dr Dziędzielewicz, że budowa ujeżdżalni jest sprawą pilną, idzie bowiem o to, ażeby nauka jazdy konnej nie doznała przerwy. Specjalna komisja wygotowała już plany i kosztorysy, oraz obmyśliła sfinansowanie budowy. Komisji udało się zainteresować szersze koła tą sprawą. Dotychczas subskrybowano na budowę krytej ujeżdżalni 3.000 złr. Niektórzy przedsiębiorcy oświadczyli się z gotowością ofiarowania darów *in natura*, a mianowicie: pp. Schulz, Krasucki i Rosenthal obiecali dostarczyć bezpłatnie cegły. Komisja zwróciła się też do komendy wojskowej z zapytaniem, czy ona w razie wystawienia ujeżdżalni krytej nie chciałaby na pewną porę dnia wydzierżawiać jej za stosownem wynagrodzeniem. Komenda oświadczyła gotowość w tym względzie. Referent przedmiotu, dr Czarnik, przedstawił, iż koszty całej budowy, według planów inżyniera Haufa, nie będą wynosiły więcej jak 35.000 złr. Sumę tę można pokryć 5-proc. pożyczką wekslową 20.000 złr., któraby w czasie budowy zmieniona była na pożyczkę hipoteczną, wynoszącą 30.000 złr. — pozostałe 5000 złr. zebraneby były w drodze subskrypcji między członkami, udziałami po 100 złr.

Dochody z ujeżdżalni pokrywały koszty pożyczki z nadwyżką. Procent roczny od pożyczki bowiem będzie: 2075 złr., a dochody z ujeżdżalni przyniosą najmniej 3000 złr. Referent zakończył swoje wywody wnioskami: uchwalić budowanie stałej, krytej ujeżdżalni za sumę 35.000 złr.; — zaciągnąć 5-procent. pożyczkę wekslową, któraby w ciągu budowy zmieniona była na pożyczkę hipoteczną; wreszcie pokryć pozostałe 5000 złr. 5-proc. udziałami po 100 złr. Po obszerniejszej dyskusji, wywołanej interpelacjami, wnioski powyższe uchwalono.

Pożary. Z ostatnich dwóch tygodni zanotować wypada następujące ważniejsze pożary: W dniu 22 lipca około godziny 8 rano wybuchł ogień na gruncie właściciela dóbr, Józefa Sędzielowskiego w Wiewiórce (p. Pilzno). Zapuścili ogień przez nieostrożność parobcy, którzy podczas zwożenia zboża palili papierosy. Właściciel poniósł szkodę w wysokości 4000 złr., asekurowaną do 1600 złr.; dzierżawcy spaliło się 200 kóp zboża i 500 centn. metr. siano, za które premję asekuracyjną posłał na kilka godzin przed pożarem. W Piaskach (p. Lwów) zniszczył pożar o północy z dnia 20 na 21 lipca dwie zagrody włościańskie Fedka Chomina i Fedka Biłenia, wyrządzając szkodę w wysokości 868 złr., ubezpieczoną do 700 złr. Ogień został prawdopodobnie podłożony; dochodzenie karno-sądowe w toku.

Ze Szczyrzyc piszą: Dn. 29 lipca przybył tu dla wytchnienia po ciężkiej apostolskiej pracy JE. ks. biskup tarnowski, którego wszyscy członkowie Zgromadzenia OO. Cystersów, ubrani w strojach świątecznych, tak zwanych kukułach, do kościoła rzęsiście oświetlonego wprowadzili, a po adoracji i krótkiej modlitwie odprowadzili do przeznaczonych mu pokoi. Dnia 31 z. m. jako w dzień imienin ks. biskupa odprawił O. Przeor pontyfikalną wotywę. Sale zapełnione były szczelnie inteligencją z Krakowa i Bochni przebywającą tu na sezonie letnim. Na chórze uczniowie gimnazjalni bursy tarnowskiej śpiewali. Po odprawionej Mszy św. zgromadzeni kapłani całego dekanatu tymbarskiego, jak również ks. infułat Goralik z Nowego Sącza, ks. kanonik Zych z Rabki i ks. dziekan Górski z Kamienicy udali się do mieszkania Ekscelencji. W imieniu nietylko konwentu, ale całej dyecezji tarnowskiej złożył ks. infułat Kelor życzenia najdostojniejszemu solenizantowi. Po objedzie danym na cześć jego, podczas którego mnóstwo listów i telegramów nadeszło, przybyli z okolicy obywatele i mieszkający tu na willegiaturze profesorowie wydziału filozoficznego, składając życzenia i homagium najczcigodniejszemu księciu Kościoła *ad multos felices que annos!*

Z Krosna piszą do nas: Wpisy do klasy przygotowawczej, do klasy I i II seminarjum nauczycielskiego męskiego w Krośnie na rok szkolny 1896/7 odbywać się będą w trzech ostatnich dniach sierpnia. Późniejszych zgłoszeń się nie uwzględni. Uczniowie zgłaszać się mają osobiście w towarzystwie rodziców lub opiekunów. Do klasy przygotowawczej mogą być uczniowie przyjęci, którzy ukończyli 14 rok życia, z dobrym postępem ukończyli VI klasę szkoły sześcioklasowej lub 2 oddział klasy V szkoły pięcioklasowej lub II klasę gimnazjalną albo realną. Uczniowie, którzy żadnej z tych klas nie ukończyli, mogą być przyjęci, jeżeli przy egzaminie wstępnym okażą tyle wiadomości, ile ich w VI klasie szkoły sześcioklasowej nabyć można. Do klasy I zaś mogą być uczniowie przyjęci, którzy ukończyli 15 rok życia, z dobrym postępem ukończyli klasę przygotowawczą przy jednem ze seminarjów krajowych, lub VII klasę szkoły wydziałowej, lub IV klasę gimnazjalną albo realną. Uczniowie, którzy żadnej z tych klas nie ukończyli, mogą być przyjęci, jeżeli przy egzaminie wstępnym okażą tyle wiadomości, ile ich daje klasa przygotowawcza przy seminarjum. Nadto muszą się wszyscy nowo do zakładu wstępujący, wykazać świadectwem od lekarza powiatowego, że są wolni od ułomności fizycznych, któreby im nie pozwalały poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu.

Z Nowego Targu piszą: Od dawna odczuwają tutejsi mieszkańcy potrzebę założenia gimnazjum. Młodzież nasza musi opuszczać wcześnie dom rodzinny i udawać się do gimnazjum w Nowym Sączu, w Bochni lub wreszcie w Krakowie, a komunikacja z temi miastami jest dla nas dość utrudniona. Znane są powszechnie złe skutki wyprawiania dziatwy zupełnie z domu na cały ośmioletni okres, a że prócz tego zła ojciec znacznie więcej wyda, aniżeli gdyby syn uczył się na miejscu, to przecież także jasne. Powstanie kiedyś kolej z Chabówki do Nowego Targu; jeżeli ona przyjdzie do skutku, to miasto nasze zyska na tem ogromnie, bo tylko brak komunikacji tamuje dotychczas rozwój jego. Dokoła leży pełno mniejszych miasteczek, które również brakiem komunikacji odcięte są od miast posiadających gimnazjum, a w środku tych miasteczek leży Nowy Targ, który jako miasto powiatowe nadawałby się najlepiej do utworzenia w niem gimnazjum. Jest wprawdzie gimnazjum na terytorjum węgierskiem w Tersztynie, odległym o trzy godziny drogi od Galicji, ale dla dzieci polskich jest ono nieprzystępne z powodów językowych i narodowych. O ile wiemy, poseł do Rady państwa p. Potoczek poruszał już w Kole polskiem sprawę założenia u nas gimnazjum. Oczywiście odrazu nie uzyskamy tego zakładu; ale „kto puka, temu będzie otworzono“, i dlatego publicznie podnosimy nasze słuszne życzenie.

IV lista gości w Rabce, wykazuje drużyn 413, osób 1322. Od 17 do 31 lipca przybyło rodzin 81, osób 217.

Wyścigi rymanowskie. W niedzielę odbył się w Rymanowie dodatkowy meeting letni, urządzony przez rymanowskie tow. zachęty chowu koni i wyścigów. W pierwszym biegu, steeple chase, meta 2.600 m., zwyciężył „Corsar“ p. S. Ostaszewskiego pod por. Kollerem, druga była „Mewa“ również p. Ostaszewskiego pod właścicielem. „Rekin“ p. Pohoreckiego odmówił zaraz pierwszej przeszkody i został wstrzymany. W drugim biegu kłusowym, 6 klm., zdobyła nagrodę para klaczy arabskich „Or“ i „Jent“ p. K. Ostaszewskiego; biegły 16 m. 4 sek. Drugą była para p. S. Ostaszewskiego, trzecią p. Dąmbskiego, a klacze p. Wojciechowskiego zostały zdyskwalifikowane. W następnym biegu, pojedynką kłusem, 2500 m. „Kaśka“ p. K. Ostaszewskiego pobiła „Fojtera“ tegoż właściciela, przebiegnąwszy drogę w 4 m. 28 s. W czwartym biegu o nagrodę pań zwyciężył „Gogo II“ p. Pohoreckiego pod por. Kollerem. Drugą była „Silesia“ br. Weidenheima, trzecim „Bimetalist“ p. Dąmbskiego. Bez miejsca zostały „Rozette“ p. Gorayskiego i „Sanoczanka“ p. Ostaszewskiego. Piąty bieg koni wierzchowych przyniósł zwycięstwo „Ateuszowi“ p. Kozłowskiego pod por. Kollerem, drugim był „Aslan“ br. Weidenheima, trzeci „Rekin“ p. Pohoreckiego. W ostatnim biegu pierwszy u mety był „Imir“ p. Ostaszewskiego, drugą „Kania“ p. Kozłowskiego, trzecim „Pogoń“ p. Ostaszewskiego.

Klęska gradowa nawiedziła dnia 1 bm. Niebylec (pow. Rzeszów) i okolicę. Reszta pszenicy i wiosenne zasiewy zniszczone doszczętnie. Nie ma prawie domu, w którymby nie brakowało kilku szyb, przez grad wybitych. Dachy również podziurawione. Jeszcze następnego dnia grad leżał na polach. Spotkano także kilka tak olbrzymich brył lodu, że trudno je było z miejsca ruszyć.

W Chyrowie objął dnia 4 b. m. urząd rektora w konwikcie OO. Jezuitów O. Piotr Bapst, który już poprzednio pracował w dawnym konwikcie tarnopolskim, jako profesor i prefekt, a przed przeniesieniem konwiktu OO. Jezuitów z Tarnopola do Chyrowa był tamże ostatnim rektorem.

Polowanie na ludzi. Ciekawa rozprawa karna odbyła się przed trybunałem karnym sądu tarnopolskiego; odsłoniła ona jeden z tych rysów zdziczałości, jakie u dozorców leśnych i pobereżników naszych nieraz zauważyć można. Oskarżony niejaki Czeladka, pobereżnik w lesie wsi Papierni, tak był gorliwy w wykonywaniu swej służby leśnej, że strzelić do złodzieja leśnego, lub do kogobądź napotkanego w rewirze leśnym jego dozorowi podległym przychodziło mu zarówno lekko, jak do zająca. Przed kilkoma tygodniami został on dopiero skazany na dwa miesiące więzienia za postrzelenie grubym śrutem człowieka, a w poniedziałek stanął w sądzie wobec drugiej swej ofiary, szewca Soroki, który z racji władowanych mu w nogę przez Czeladkę kilku, jak groch wielkich kulek śrótowych, których lekarze nawet wyjąć nie mogli, dalszy swój żywot kuleje, będzie już przechodził. Ciekawem było, że świadek jeden przy tej rozprawie przesłuchiwany także należał do zwierzyny leśnej Czeladki, który w kilka dni później i do niego w lesie strzelił, ale go nie trafił. Czeladka został skazany na 4 miesiące ciężkiego więzienia, będzie więc miał w więzieniu swobodę głębszego rozmyślania, a może przyjdzie wtedy też do przekonania, że należy już zaprzestać sportu polowania na ludzi i zwrócić się znów do... zajęcy.

Monety jednogroszowe. Ponieważ monet jednogroszowych, które puszczone zostały w obieg po reformie waluty, okazało się za mało, postanowiło ministerjum skarbu zwiększyć obrót tych monet i poleciło kasom rządowym wymieniać dowolne kwoty na jednogroszówki.

Tragiczno-komiczna scena. W wiedeńskim ogrodzie zoologicznym, rozbiło obecnie namioty 40 Aszantów, przybyłych z południowej Afryki. Między nimi znajduje się siedmiu chłopców, zostających pod kierunkiem nauczyciela. Ten im wykłada początkową naukę czytania i pisania. Przy jednym stole siedzą wszyscy i pan profesor z niezwykłą powagą, kieruje wychowaniem młodzieńców.

We wtorek wykład szedł w zwykłym porządku, przy licznym udziale publiczności, śledzącej z ciekawością cały jego przebieg. Nagle światłodawca spostrzegł u jednego z chłopców ładny, srebrny zegarek.

— Skąd masz to cacko?

— Dostałem w prezencie — brzmiała odpowiedź.

— Oddaj go natychmiast.

Chłopiec nie chciał posłuchać rozkazu i wywiązała się walka między przełożonym i podwładnym. Kilka osób chciało interwenjować, lecz nauczyciel dobył noża i oświadczył kategorycznie, że każdego zabije, który się ośmieli przybliżyć.

Nagle zjawił się naczelnik plemienia i rozpoczął natychmiast sąd.

— Dla czego dobyłeś noża?

— To tylko dla żartów.

— Z bronią nie ma żartów.

Szepnął kilka słów Aszantom. Ci w jednej chwili rozciągnęli delikwenta i sam kacyk wymierzył mu karę w wysokości 50 batów. Światłodawca wił się jak w ukropie, lecz wszystkie jego jęki nic nie pomogły. Po skończeniu operacji, kacyk zbliżył się do profesora, ucałował go w głowę i rzekł:

— Teraz jesteś napowrót porządnym człowiekiem. A teraz marsz do pracy. Oby twoja wiedza rozjaśniła ciemne mózgi dzieci naszego szczepu.

Samobójstwo popełnił 83-letni starzec we Wrocławiu zamieszkały, z obawy przed grożącą mu operacją. Gdy w niedzielę po południu 70-letnia żona jego po godzinnej zaledwie nieobecności powróciła do domu, zastała męża powieszonego w kuchni. Wszelki ratunek okazał się spóźnionym.

Gradobicie. *Sarat.-List.* opisuje niezwykle gwałtowną nawałnicę z gradem, która w pierwszych dniach z. m. nawiedziła okolicę Tambowa, idąc pasem szerokości 15 wiorst. Na 20 minut przed rozpoczęciem się burzy, niebo pociemniało, zaciągnęło się ciemnoszaremi chmurami, które następnie poczęły rozdzierać krwawe błyskawice przy ogłuszającym huku piorunów i łomocie gradu, którego ogromne lodowe kule tłukły szyby w oknach, gruchotały dachy, rozbijały śmigi wiatraków, i raniły lub zabijały ludzi i zwierzęta. Po uspokojeniu się uraganu, oczom mieszkańców nawiedzonej przez klęskę okolicy przedstawił się obraz straszliwego spustoszenia. Ludzie, których grad zastał w polu, wracali krwią zbroczeni, bydło po części rozbiegło się po polach i lasach, po części pozabijane, w ogrodach i lasach odwieczne drzewa leżą zdruzgotane, a na roli, gdzie zasiewy obiecywały piękne zbiory, wszystko wyniszczone do szczętu. Liczba dziesięcin ziemi, zasianej zbożem, które grad wybił, dochodzi do tysięcy, a szkody obliczyć można na miljony. Najstarsi ludzie nie pamiętają takiego gradobicia.

Szarańcza. W Saratowie, jak głosi *Sar. List.*, pojawiła się szarańcza, którą można widzieć nietylko

na krańcach miasta, ale i w środkowych dzielnicach na bruku ulicznym i chodnikach.

Z Berlina piszą pod datą dnia 4 bm.: Pan Adam Prus Wiśniewski, rodem z Wiercan w Galicji, ukończony uczeń kraj. szkoły rolniczej w Czernichowie, złożył na tutejszej król. akademji rolniczej egzamin dyplomowy z odznaczeniem.

Li-Hung-Czang o pokoju. Paryski *Figaro* zamieszcza rozmowę, jaką miał jego wysłannik z „chińskim Bismarckiem" przed samym odjazdem tego ostatniego do Anglji. Po wynurzeniu szczodrych pochwał dla Francji i podziwu dla paryskiego życia, przeszedł Li-Hung-Czang na pole polityki i ewentualnej wojny w Europie. „Po co w Europie mianoby wszczynać wojnę? Widziałem wielki szmat tej części świata, wszędzie ogromne potęgi lądowe i morskie i wszędzie gorączkowe zbrojenie się, by być od stóp do głów do walki gotowym. A jednak opuszczę Europę z przekonaniem, że nie będzie ona niszczona wojną. Władcy i narody chwycą za broń chyba tylko w obronie ojczyzny, bo era zaborcza raz na zawsze minęła w Europie. Zbrojenia mają jeden tylko cel: wiązać sobie nawzajem ręce i niedopuścić, by jedno mocarstwo obrabowywało drugie. Nawet Francja, która ma pewne pretensje do przyszłości, ma także rękojmię pokoju w swej republikańskiej konstytucji. Nie! wojna nie jest na horyzoncie w Europie". Ale nie tylko w Europie; pokój ma zapanować także we wschodniej Azji. Europa będzie czuwać, by się nie powtórzyło, co raz było. Każde tamtejsze zawikłanie groziłoby bowiem jej spokojowi.

Qui vivera-verra.

Cesarz niemieski zapadł na lekkie kataralne zapalenie gardła. Za lekarską poradą musiał przeto się wyrzec z wielkim żalem podróży do Wesel, Ruhrort i Essen. Cesarzowa odbędzie podróż według programu.

Wystawa psów w Grudziążu, zamknięta dni kilka temu, cieszyła się doskonałym wynikiem, gdyż z Austro-Węgier i Niemiec nadesłano mnóstwo bardzo pięknych okazów wszelkich ras. Ogółem na wystawę nadesłano 200 psów płci obojga.

Zakład mordowania ludzi odkryła w tych dniach policja berlińska. Urządził go lekarz berliński dr Gdela w Charlottenburgu pod firmą „dla chorych nerwowych". Przyjmował on pacjentów nie tyle cierpiących na nerwy, ile zawadzających bądź to rodzinie, bądź komuś postronnemu. Pacjent dr Gdeli, choćby miał zdrowie końskie, dostawszy się do jego zakładu, musiał się rozchorować na nerwy i w krótkim czasie zniknąć z powierzchni ziemi. Wtajemniczeni utrzymują, że zakład przynosił olbrzymie dochody. Dr Gdela został aresztowany.

Niezwykły doktorat. W tych dniach w uniwersytecie w Jena, po zdaniu odpowiedniego egzaminu, otrzymał dyplom doktora filozofji starzec 67-letni.

Odznaczenie zakonnicy. Na propozycję francuzkiego ministra dla kolonij, order legji honorowej otrzymała siostra Anzelma, przełożona szpitala wojskowego w Cayenie. Siostra Anzelma już od lat 38 pełni z zaparciem się swoje obowiązki i odznaczała się wielokrotnie w czasie różnych epidemij.

Niezwykła siła piorunu. Ubiegłej niedzieli, o godz. 6 wieczorem, piorun wpadł w Largnac, w pobliżu Radella, do karczmy, w której znajdowało się około 40 osób. Wszystkie te osoby zostały gwałtownie rzucone o ziemię Po upływie pierwszej chwili paniki przekonano się, że dwie zostały zabite, trzy inne ciężko ranne. Większość doznała tylko silnej kontuzji, która pozostawiła po sobie dość długo trwające ogłuszenie.

Konkursy. Starostwo gródeckie poszukuje zdolnego djetarjusza do prowadzenia protokołu podawczego. Płaca 25 złr. Zgłoszenia do 17 b. m.

Dla dworu cesarskiego poszukuje Starostwo w Przemyślu 20 chłopaków i 18 dziewcząt potrzebnych do pełnienia służby przy kuchni. Chłopcy pobierać będą dziennie 1 złr. i wikt, dziewczęta 80 ct. i wikt.

Awans na kolejach państwowych. [Ciąg dal.]. Do VIII klasy awansowali: Gabrysi Fran. Lwów, Odzierzyński Hil. Kraków, Drobner Ludwik Kraków, Bielański Jan Czortków, Wroński Wil. Stryj, Schwarz Oswald Stanisławów, Tylec Józef i Neumann Karol Tarnopol, Neuhoff Stefan Stanisławów, Gostkowski Kaz. Tarnopol, Radwański Karol, Pawlikowski Lud. i Czaputowicz Aleks. Kraków, Barwiński Szym. Stanisławów, Skotnicki Piotr, Pająk Kazim. i Steckowski Walery Kraków, Dybowski Tad. Stryj, Silberstein Herman Lwów, Nadachowski Ant., Ebensee, Tokarski Piotr Ołomuniec, Szostakiewicz Igg. Lwow, Freyhammer Karol Suczawa, Bosichkovich Jan, Langner Hubert, Załoński Winc., Szczerbowski Jan i Kaucki Tytus we Lwowie, Leśnian Kaźm. Bochnia, Ciszewski Włodz. Podgórze, Haszek Józef Lwów, Buczek Konstanty St. Sącz, Zahajkiewicz Korn. Brody, Korcnowicz Józef Lwow, Gutkowski Józef Zborów, Löbenstein Bert. Kraków, Wojtowicz Jul. Sokal, Kozłowski Eug. Lwów, Moczydłowski Ant. Bogumiłowice, Kozłowski Edward, Tarnów, Tyszyński Ant. Czarna, Kropiwnicki Adolf, Chojnowski Izydor Wiedeń, Dryliński Daniel Husiatyn, Rutkowski Jul. Wiedeń, Purdowski Ant. i Grzybowski Józef Stryj, Weigel Ign. Lwow, Spalke Henr. Kraków, Grzybiński Jan Lwów, Bystrzanowski Julj. i Kropiwnicki Eug. Wiedeń.

W klasie IX awansowali: dr Artwiński Kazim. w Wiedniu.

Do klasy IX awansowali: Terlicki Jan Lwow, Trzaszkowski Ign. Rzeszów, Fąfrowicz Franc. Kraków, Menowarda Walery Tarnopol, Stroka Korn. Kraków, Myron Jan Żywiec, Schmosch Marek Tarnopol, Runge Lud., Kohman Aleks. i Schwab Franc. Lwów, Ładziński Edw. Przemyśl, Palityński Wil. Jasło, Piasecki Ludwik, Buch I. i Strach Ferd. we Lwowie, Furmankiewicz Adam N. Sącz, Kirschner Józef i Katz Joachim Przemyśl, Rauch Edw. Lwów, Zucker Isr. Stryj, Jagusiński Bron. Korczów, Mach Jakób Brody, Koniuszewski Miecz. Sambor, Reder Jan Tarnopol, Nirenstein Maj. Tarnopol, Seelig Rud. Lwów, Tachler Julj. Starzawa, Moskwa Ludw. Nadwórna, Lerch Jul. Wasylkowice, Hütter Kalm. Radymno, Krzysztofowicz Jan Ostrów, Lewiński Klemens Rzeszów, Przylibski Stan. Glinna, Wasserman Leop. Brody, Cysar Karol Zimna Woda, Zucker Maur. Lwów, Romański Teodor Krasne, Fuchas Stan. Dżuryn, Wroński Karol Kalwarja, Meliński Stan. Lwów, Malik Błaż. Kraków, Döllinger Leopold Ropczyce, Okniński Kazim. Gorlice, Leszczyński Cel. Olszanica, Kullik Józef Worochta, Dorf Eis. Kniaże, Warzyński Winc. Sanok, Wegscheider Franciszek Mszana, Otta Jul. Kraków, Michalka Jan Wieliczka, Rozenberg Maur Lwów, Wątróbski L. Marcinkowice, Schichrawa Karol Tarnów, Czechowicz Michał Sucha, Staub Jerzy Lubieńce, Mlcoch Jan Rymanów, Przybylski Stefan Przemyśl, Kuniewicz Stan. Lwów, Ryziewicz W. Jarosław, Kotowicz Aleks. Podzamcze, Rozenman Szymon Lwów, Słowikowski Józ. Tarnopol, Rezenöhl Maur. Przemyśl. [Dok. nast.].

Krzyż wojskowy, znaleziony wczoraj przez p. Ign. Wrońskiego, odebrać można w dyrekcji policji.

Pasport rosyjski na imię p. Nartowskiego, znaleziony na Bielanach, odebrać można w dyrekcji policji.

Książeczka Kasy Oszczędności i losy są do odebrania w tutejszej dyrekcji policji.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Wczorajszy pierwszy występ p. Adolfiny Zimajer, ściągnął do teatru liczną publiczność. Znakomita artystka z właściwym sobie humorem interpretowała dość monotonną rólkę Adeli pokojówki w „Nietoperzu" Straussa.

Całość operetki szła źle, akt drugi wprost nudził. Ani życia, ani ruchu, ani werwy — czy tak być powinno na uczcie u księcia Golesco? W akcie III rozweselił ziewających słuchaczów p. Lelewicz, jako charakterystyczny stróż więzienny. Ładnie odśpiewała partję żony Eisensteina pani Kasprowiczowa, ładnie wypowiedziała swą rolę p. Broccard. Sympatycznym urwisem był p. Bogucki.

Na przedstawieniu był obecny minister Guttenberg w loży Namiestnictwa.

* „Panna doktór" (*Fräulein Doctor*). Taki jest tytuł nowej komedji niemieckiej, tryskającej podobno humorem a grywanej obecnie z wielkiem powodzeniem w Hamburgu i Lipsku. Komedję tę zakupiło już 157 teatrów niemieckich. W tych dniach grano ją z wielkiem powodzeniem w teatrze „Lessinga" w Berlinie.

* Na scenie teatru rządowego Letniego, rozpoczął gościnę, artysta sceny krakowskiej, p. Józef Śliwicki. Na pierwszy występ wybrał Zbigniewa w „Mazepie". Prasa warszawska jednogłośnie podnosi wytworną, artystyczną grę gościa. Wczorajsze dzienniki warszawskie przepełnione są niekłamanemi pochwałami dla „Zbigniewa" — Śliwickiego. Drugi raz wystąpi p. Śliwicki jako Leartes w „Hamlecie".

Repertoar teatru miejskiego. W piątek dnia 7-go sierpnia „Łucja z Lammermoru", opera w 4-ch aktach Donizettego. W sobotę dnia 8 go sierpnia drugi występ p. Zimajer. „Ptasznik z Tyrolu", operetka Zellera. W niedzielę dnia 9-go sierpnia „Rigoletto", op. w 4 aktach Verdiego.

Zdrowe zęby.

„Chcąc złe wykorzenić, zacząć trzeba od dzieci", powiedział wielce zasłużony ks. prałat Kneipp; i któżby wątpił o słuszności zdania tego? Wszędzie ono jest stosownem, a więc i w dziedzinie dentystyki. Dzięki bólom na własnych zębach doznanym, dzięki płaczom maluczkich, potrzeba pielęgnowania zębów przychodzi z czasem do świadomości kół szerszych; dzięki niejednokrotnemu nieudaniu się leczenia na własną rękę, osoba dentysty nabiera znaczenia a działanie jego staje się niezbędnie koniecznem nietylko ze względu na piękno, ale i ze względu na zdrowie.

Właśnie w czasie ząbkowania najtroskliwsza opieka jest na miejscu, a zaczynając od samego początku, zaznaczyć nam wypada, że już przy wyborze niańki każda troskliwa matka ostrożną być powinna i przekonać się o tem, czy niańka dla dziecka jej przeznaczona zdrowe ma zęby i usta. Znaną jest rzeczą, że w jednych i tych samych ustach ząb chory zaraża często sąsiada zdrowego, nie mniej przenosi się trucizna taka z jednych ust do drugich, bądź to przez całowanie, bądź też przez zmiękczenie pokarmu, zwłaszcza, że błona śluzowa u maluczkich jest delikatniejszą i na wszelkie urazy więcej wrażliwą, niż u dorosłych. Z bólem (dla niemowlęcia dość strasznym) połączone jest wyrzynanie się zębów, i tu właśnie matki często grzeszą, pozwalając na to, by dzieci brały do ust rozmaite przedmioty, przez których kąsanie ból ten się ma zmniejszać. Czyste utrzymywanie usteczek pierwsze tu powinno zajmować miejsce. Wystarczy na to woda zimna — w danym razie letnia — i wata; ostatnią należy nawinąć na mały palec, umaczać w wodzie a potem usteczka, język i podniebienie lekko wycierać. Do wody domieszać można słabego roczczynu jakiego środka desinfekcyjnego, którego wybór poleci dentysta. Później, gdy mleczne ząbki zupełnie się już przebiły, powoli należy dzieci przyzwyczajać do własnoręcznego pielęgnowania ust. Teraz miejsce waty i palca zastąpić powinna szczoteczka niezbyt twarda. Używanie proszku nie jest koniecznem i lepiej bez niego się obyć.

Często słyszałem zdanie, że im zęby mleczne gorsze, tem lepszych spodziewać się można zębów trwałych, co znaczy, że nie warto o zęby mleczne dbać, przeciwnie cieszyć się powinna matka każda, której dzieci mają zęby mleczne zepsute! Jest to zdanie oczywiście zupełnie fałszywe. Ząbki mleczne nie mniej potrzebują pielęgnowania, obserwacji — ewentualnie i zapełnienia (plombowania) — niż zęby trwałe; a wyrywanie ich, gdzie tego okoliczności nie wymagają koniecznie, jest barbarzyństwem, jest grzechem wołającym o pomstę do nieba. Skoro tylko oko matki troskliwej dojrzy małą plamkę na ząbku malca, której szczoteczką zdjąć nie może, winna zaraz udać się do dentysty a nie czekać, póki nie otworzy się namacalna już dziurka, która z czasem się zwiększa a w końcu prowadzi do odkrycia miazdry zębowej (tz. nerwu) i strasznego bólu. Gdy nawet to już minie i dziecko przebolało, często powstaje z tego flukseja lub fistuła. Wtenczas wyrwanie ząbka jest koniecznem; a dziecko, które w tak młodym wieku przechodziło podobną operację, na zawsze prawie nabędzie się wstrętu do dentysty i jego kleszczy i w późniejszym nawet wieku bać go się będzie. Lecz nie dla tego tylko wyrwania ząbka mlecznego unikać trzeba; pociąga ono za sobą i inne złe skutki. Przez brak ząbków mlecznych bowiem zmniejsza się szczęka, zęby trwałe przebijają się często za rychło lub nie w miejscu właściwem, albo też nie mają dość pomieszczenia, przez co powstaje ścisk pomiędzy niemi a skutkiem tego nieprawidłowości w układzie u-t a nawet i całej nieraz twarzy. Do takich nieprawidłości prowadzą też brzydkie przyzwyczajenia, do których w pierwszej linji należy ssanie wielkiego palca. Na to nigdy matka pozwolić nie powinna; skutkiem tego bowiem zęby trwałe, (jakkolwiek w ustach już widoczne, ale w korzeniu jeszcze nie zupełnie wykształcone, a więc i nie umocnione jeszcze zupełnie w szczęce) podlegają naciskowi palca, i zamiast przybrać kierunek prosty, pochylają się naprzód, podnosząc tem samem przednią część górnej wargi, przez co brzydkie wyrabia się ukształtowanie twarzy. Dalej nie należy dzieciom nigdy pozwolić na przegryzanie nitek, rozwiązywanie supełków za pomocą zębów lub otwierania zębami orzechów. Nie na to bowiem zęby są przeznaczone, i tyle tylko zdziałać mogą, ile natura od nich wymagać będzie; każde nadużywanie jednak karę za sobą pociągnąć musi, która później czy rychlej się objawi. Słowem nie wolno dzieciom nic brać do ust, co do nich nie należy, a więc nic prócz należytego pokarmu i napoju

HUMOR

MONOLOGI SCHMEIGELESA.

IV.

Czocia Sprinca wiesz posiada,
Una jest obiwatelką,
Pięknie po francuzku gada,
Etykietę zna też wszelką.
A że piękną jest jej mina,
Z niej bi mogła bycz hrabina.
Guwernantkę ma do córek,
Bo na damy je kieruje
Ekwipaże, kilka czwórek,
Sama konno galopujo.
A kapelusz ma z piórami,
Nawet strzelca z galonami.
Mimo majątku wielkiego
Nie hołduje rozrzutnoszci,
Zmienić koszulę dla tego
Wielkie u niej są rzadkoszczi.
Mając oszczędnoszcz na oku,
Bieliznę zmienia raz w roku.
Jednej córce już kupiła
Na męża pana hrabiego,
Jego długi zapłaciła
Lecz ma wielką korzyszcz z tego.
O tem mi mówiła nieraz,
Że jest babką hrabiów teraz.

OSTATNIA POCZTA.

= Według doniesienia *Polit. Corresp* z Konstantynopola miał grecki konsul jeneralny w Kanei Pennadis oświadczyć w rozmowie z jeneralnym gubernatorem Krety Georgi baszą Berowiczem, że ostatnie transporty ochotników, broni i amunicji na Kretę, mają „tylko obronny cel". Na to odpowiedział Georgi basza, że wobec tego musi stwierdzić, iż konsul wobec powstańców przestał już zachowywać stanowisko neutralne.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 6 sierpnia (w południe). *Politische Corresp.* donosi z Petersburga: Powodem przyjazdu rosyjskiego ambasadora w Konstantynopolu Nelidowa do Petersburga ma być potrzeba bezpośre-

dniej konferencji między ministrem ks. Łobanowem a Nelidowem w sprawie kreteńskiej. Koła urzędowe twierdzą atoli, że idzie tylko o szczegóły i ułożenie dokładnych instrukcyj, zasada bowiem polityki rosyjskiej wobec Krety pozostanie nie zmieniona.

Budapeszt 6 sierpnia (w południe). Między dwoma oficerami huzarów, Fekete i Fackh, przyszło z powodu zajścia w rodzinie Feketego do pojedynku na bardzo ostrych warunkach. Po trzykrotnej, bezowocnej wymianie kul, odbył się pojedynek na pałasze. Fackh cięty pałaszem przez głowę i czoło, padł zalany krwią na ziemię.

Berlin 6 sierpnia (w południe). *Volkszeitung* potwierdza wiadomość *Chicagoer Ztg.*, że w łonie niemieckiego zarządu kolonjalnego grozi wybuch nowego wielkiego skandalu, który wpłynąć musi na przekształcenie całego gospodarstwa kolonjalnego Niemiec. Obwiniona osoba zajmuje bardzo wysokie stanowisko; dopuściła się ona niesłychanych nadużyć i sprzeniewierzeń. Dwóch deputowanych parlamentu, należących do opozycji, posiada dokumenty w swych rękach.

Berlin 6 sierpnia (w połupnie). Na życzenie sułtana tutejszy poseł turecki nie uda się na urlop. Wnoszą stąd, że do przesilenia ministerjalnego w Konstantynopolu nie przyjdzie.

Petersburg 6 sierpnia (w południe). *Praw. wiestn.* donosi, iż pozostający przy księciu Oldenburskim jenerał major Rogowski został mianowany gubernatorem łomżyńskim.

Petersburg 6 sierpnia (w południe). Ogłoszone zostały: dopełnienie do praw o sprzedaży i wypuszczaniu w dzierżawę lub zastawianiu gruntów włościańskich w guberniach Królestwa Polskiego oraz rozporządzenie o wywłaszczeniu gruntów pod budowę kolei Patarańce, Augustów, Suwałki, Grodno.

Petersburg 6 sierpnia (w południe). W dniu wczorajszym w Symferopolu gwałtowna ulewa zatopiła wiele ulic miasta.

Belgrad 6 sierpnia (w południe). Pod wpływem zemsty napadli w nocy mieszkańcy wsi Rogojewce postępowego naczelnika gminy Tanoslije Stepowicza i zabili go pod knutami.

Konstantynopol 6 sierpnia (w południe). W arsenale tutejszym rozwijają gorączkową czynność. W krótkim czasie gotowe będą do odpłynięcia na morze jeden pancernik, trzy krzyżowce i dwie łodzie torpedowe.

Rzym 6 sierpnia (w południe). Dziennik *Chisciotte* donosi, że dekrety przenoszące jenerałów Mocenniego i Baratierego w stan spoczynku, zostały już za rządów poprzedniego ministra wojny wygotowane i zapytuje, dlaczego tych dekretów dotąd nie ogłoszono.

Rzym 6 sierpnia (w południe). Papież ma się pomimo panujących tu upałów lepiej, ale i dzisiaj nie przyjmował nikogo.

Rzym 6 sierpnia (w południe). Rząd tutejszy w interesie zabezpieczenia pokoju europejskiego zgodził się na blokadę Krety, co uważane jest dzisiaj za jedyny środek zapobieżenia tajnym podżeganiom i zasiłkom ze strony Grecji.

Palermo 6 sierpnia (w południe). Wczoraj i przedwczoraj dał tutaj nadzwyczaj gorący *sirocco*. Temperatura osiągnęła 44° w cieniu, a 52½° na słońcu.

Bruksela 6 sierpnia (w południe). W procesie Lothaire'a odczytał jeneralny prokurator oskarżenie, w którem uznał słuszność czynionych Stokesowi zarzutów i zastanawiał się nad kwestją, czy postępowanie Lothaire'a było zgodne z ustawą. W końcu udowadniał, że Lothaire działał w dobrej wierze i że znajdował się w stanie uprawnionej samoobrony. Z tych powodów przemawiał prokurator za uwolnieniem Lothaire'a.

Ateny 6 sierpnia (w południe). Do portu pirejskiego przybyło wczoraj 800 zbiegów z Krety.

Ateny 6 sierpnia (w południe). Z Kanei donoszą, że oficerowie angielscy robią zdjęcia topograficzne w okolicach Kanei.

Kair 6 sierpnia (w południe). Cholera wzmogła się tutaj znowu. Ostatni biuletyn wykazuje 347 nowych wypadków śmierci.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Lwów 7 sierpnia (rano). Cesarz w drodze do Komarna powitany będzie w dniu 31 b. m. przez władze lokalne w Gródku. W Komarnie samem nie będzie wcale przyjęcia. W dniu 15 września marszałek, hr. Badeni, przedstawi cesarzowi deputację Wydziału krajowego i szlachty.

Wiedeń 7 sierpnia (rano). Rumuńscy królestwo odjechali wczoraj rano o godzinie 7 minut 45 do Zell am See. Na dworcu pożegnali odjeżdżających panowie i panie z rumuńskiego królestwa. Królowej wręczono wspaniałe bukiety.

Wiedeń 7 sierpnia (rano). Giełda wczorajsza była pod silnem wrażeniem wiadomości o powołaniu prof. Mendla do cara. Telegraficznie zapewniono z Berlina, że prof. Mendla powoływano nie do cara, lecz do jednego z wielkich książąt.

Wiedeń 7 sierpnia (rano). Komisarze pocztowi Stanisław Szeligowski, Leon baron Dormus, Piotr Białas we Lwowie, zamianowani zostali sekretarzami pocztowymi. Ludwik Pietrzycki we Lwowie, zamianowany został starszym komisarzem pocztowym.

Wiedeń 7 sierpnia (rano). Prezes ministrów hr. Kazimierz Badeni odjechał do Krakowa i powróci tu w dniu 15 b. m.

Minister spraw zagranicznych hr. Agenor Gołuchowski udał się na dwór cesarski do Ischl.

Berlin 7 sierpnia (rano). Silne wrażenie sprawia tu wiadomość, że psychjatra prof. Mendel zawezwany został nagle do cara. Wiadomość tę podaje *Vorwärts*. Prof. Mendel, który w istocie tylko co wrócił z Petersburga, zaprzecza tej wieści jaknajenergiczniej, zapewniając, że był wzywany tam do innej wysoko położonej osobistości. Niemniej jednak polityczne koła zapewniają, że car objawia skłonność do melancholji.

Aussee 7 sierpnia (rano). Kanclerz państwa książę Hohenlohe, odjechał stąd dzisiaj.

Hammerfest 7 sierpnia (rano). Andrée ukończył we czwartek dnia 30 lipca napełnianie balonu i czeka tylko na pomyślny wiatr, aby wyruszyć w drogę.

Petersburg 7 czerwca (rano). Wyjazd pary carskiej do Wiednia postanowiono na 25 sierpnia.

Belgrad 7 sierpnia (rano). Bezpośrednio po powrocie króla z uroczystości otwarcia Żelaznej Bramy, nastąpi zmiana serbskiego gabinetu. Pauslawistyczna polityka gabinetu Nowakowicza zrobiła fiasko, a wynalezienem jej wyparciem się będzie podróż króla do Budapesztu. Nowe ministerstwo oparte będzie na koalicji radykalno-liberalnej. Na czele jego stanie Simicz, obecny poseł w Wiedniu. Gabinet Simicza przywróci dobre stosunki z Austro-Węgrami, dokona rewizji konstytucji na podstawie konstytucji z roku 1888 i wreszcie spróbuje uregulować rozpaczliwe położenie finansowe.

Paryż 7 sierpnia (rano). Dziennik *Journal* donosi, że car i carowa przybędą w dniu 1 października do Paryża i zabawią tam przez tydzień. Pałac ministerstwa spraw zagranicznych jest dla cara pospiesznie przysposabiany. Według innej wersji, carowa skutkiem wpływu jednego z obcych rządów nie będzie mężowi towarzyszyła do Francji. Inne jeszcze pogłoski utrzymują, że kurjer carski przybył już do Vichy i że car tam zamieszka.

Paryż 7 sierpnia (rano). *Temps* donosi, że we wrześniu nastąpi spotkanie cara z królem Humbertem.

Konstantynopol 7 sierpnia (rano). Rząd turecki otrzymał stanowcze informacje, według których Anglja podnieca powstanie na Krecie i wzburza umysły w Macedonji. Powstaniem kreteńskiem kieruje dwóch angielskich oficerów. Ambasador angielski oświadczyć miał, że jeśli Turcja nie zaniecha kroków wojennych, ściągnie na siebie bardzo poważne konsekwencje swego postępowania. Rząd angielski przygotowuje demonstracje floty przed Bosforem.

Cowes 7 sierpnia (rano). Królowa przyjmowała Li Hung-Czanga w obecności księcia Walji, księcia Yorku i lorda Salisburyego. Li-Hung-Czang odczytał przemowę po chińsku, w której oświadczył, że cesarz chiński polecił mu pozdrowić królowę Wiktorję. Królowa odpowiedziała, że odwzajemnia przyjazne uczucia cesarza chińskiego. Po powrocie z Cowes odwiedził Li-Hung-Czang w Portsmouth i księcia i księżnę Walji, poczem przypatrywał się paradzie floty w Spithead.

Madryt 7 sierpnia (rano). Ruch rewolucyjny w okolicach Walencji wzniecony został przez przyjaciół powstańców kubańskich, aby w ten sposób przeszkodzić wysłaniu posiłków na Kubę. W pobliżu Walencji odkryto skład broni.

Nowy York 7 sierpnia (rano). Według depeszy *New-York-Heralda* z Elrama w Nikaragua olbrzymi wylew sprawił tam w dniu 29 lipca straszne spustoszenia. Utrzymało się w całem mieście tylko piętnaście domów.

Wiedeń 7 sierpnia. (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 359.— Angiobanki 155·—; Länderbank 249·50; Staatsbahny 258·—; Lombardy 102·25; Renta majowa 101·70; Renta koronowa węgierska 99·55; Alpiny 79·20; Tureckie 49·00.

Gospodarstwo i handel.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 12·80 do 12·85, loco Ołomuniec 11·90 do 21·—, loco Berno-Wiedeń 11·90 do 12·—, na październik loco Aussig 12·90 do 12·95, cukier w kostkach prima 37·— do 37·50, secunda 36·75 do 37·25. Spirytus kontyngentowany loco Wiedeń 15·80 do 15·90. Nafta kaukazka transito Trjest 5·10 do 5·20, galicyjska przezroczysta 19·75 do 20·—.

Przyjechali do Krakowa.

Grand hotel. M. Cleere z Australji, M. Rolland z Ameryki E. Clark z Ameryki, R. A. Radziec z Londynu, A. Jedrzejowicz z Rzeszowa, Wł. ks. Sapieha z Krasiczyna, A. Wareski z Warszawy, W. H. de Rongemont z Darmstattu, L. Górski z Warszawy, R. Morgenstern z Monasterzyska, J. hr. Łubińska z Krakowa, dr K. Strassburger z Warszawy, P. Mańkowski z Wołynia, J. Fabiański z Potoka.

Hotel Drezdeński. W. Kislańska z Odrowąża, K. Hoffmann z Czerniowiec, J. Kohn z Wiednia, A. Kohn z Łodzi, Wł. Ruszkowski z Nowo Radomska, F. Pfeiffer z Zambro. M. Wahle z Wiednia, C. Bzowski z Galicji, J. Nowy z Wiednia, J. Snlimierska ze Słomkowa, K. Czechowicz z Petersburga, A. v. Felix z Wiednia.

Hotel Saski. Z. Grodzicka z Brzeska, K. Lipiński z Sanoka, Fr. Oberhoffer z Berlina, Wł. Słotwiński ze Lwowa, Z. Chwalibóg z Król. Pols., St. Dolański z Barana, K. Spacil z Morawic, Fr. Pfeiffer z Witkowic, A. hr. Łoś z Bobina.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po połndniu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa**: godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 7 min. 30 wieczór osobowy; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki**: godzina 11 minut 15 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 33 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed południ. osobowy; godz. 2 min. 31 po południu (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godz 6 min. 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Lwowa**: godz. 6 min. 38 rano pospieszny; godz. 8 min. 50 rano osobowy; godz. 11 min. — przed południ. osobowy; godz. 2 min. 49 po południ. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. — **Do Wieliczki**: godz. 12 min. 20 w południe i godz. 7 minut 45 wiecz. pociągi mięszane.

Od dnia 25 czerwca do 15 września kursować będą pociągi kąpielowe, które z Podgórza do Krakowa przychodzą o godz. 7 minut 55 wieczorem osobowe, odchodzą o godz 8 rano osobowe.

Czas środkowo-europejski.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 6-go sierpnia — 2 godz. 31 minut po poł.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austr. papier opod.	101	60	Losy tureckie	49	00
Renta austr. srebrna	101	70	Anglobank	155	00
Renta austr. 4% złota	123	50	Union	286	50
Renta austr. 4% koronowa	101	20	Bankverein	264	50
4% „ „ złota	122	25	Akcje Länderbank	249	00
4% Renta węg. kor.	99	40	„ „ lwowsko-czerniow.	287	75
Akcje banku au.-w.	977	00	„ „ południ.	102	25
„ kredytowe	358	60	Elbenthal	273	75
Londyn vista	119	65	Nordbahn	3405	
Marki	58	67½	Staatsbahn	357	87
Napoleony	9	50½	Alpin	79	20
Włoskie banknoty	44	25	Akcje tytoniowe	156	00
Dukaty	5	64	Ruble	126	75
Losy prem. węg.	153	—			

Usposobienie giełdy spokojne.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.